AS

Nr. 21
24 MAJA 1936 ROKU.
CENA 40 GROSZY.



RASOWE PENDENT... — Hr. Luli von Hohenberg i jej ulubieniec

FOT. WILLINGER — WIEDEŃ

Konkurs na najestetyczniejszy wygląd sportsmenki...



P. Myszka Kostecka—Lwów (zdjęcie z rajdu górskiego — Jaremcze 1936).
Fot. W. Dzieduszycki.



P. „M. K." — z Podola.



P. „E. W." — Lwów — (z wycieczki kajakiem).



P. Myszka Kostecka—Lwów (z wycieczki narciarskiej na Czarnohorze — kwiecień 1933).
Fot. W. Dzieduszycki.



P. Marja Słowikówna — Zakopane.



P. Drowa Zula Weingott, Zakopane.

Kupon do losowania na stronie 30-ej.

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). – TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.

AS

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600 Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor. prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Numer 21 **Niedziela 24 maja 1936** **Rok II**

ASY NUMERU 21-GO:



Fot. „AS".

O ile odzyskanie naszej niepodległości spowodowało u starszej generacji olbrzymie zmiany psychologiczne, o tyle znacznie większy wpływ miało ono jeszcze na młodzież niepamiętającą już czasów niewoli. Liczne organizacje sportowe, a przedewszystkiem harcerze, wychowują młodzież na dzielnych i dających sobie w życiu radę przyszłych obywateli Państwa. Ostatnio, 17 maja, w dniu dorocznego święta harcerza, odbyły się w całej Polsce uroczystości harcerskie, które ukazały społeczeństwu wysoce korzystne wyniki pracy młodzieżowej. Oto pochód harcerzy przechodzący z chorągiewkami i bębnami ulicami Krakowa.

Stari-grad
miasto przeszłości.

Fala się zmniejsza, płaszczy, uspokaja.

Już zdaleka tylko srebrzy się za nami dalmatyńskie wybrzeże. Znikł z oczu Split. „Trogir“ przestaje się kołysać. Wjeżdżamy w zatokę, która głęboko wcina się w wyspę Hvar. Jeszcze godzina jazdy, a już widzimy na samym końcu tego morskiego pasma: Starigrad.

A może nawet prędzej go słyszymy, bo dzwoni tak co wieczór (gdy słońce go łuną zachodu spowija) dzwonami swoich 6 kościółków, co stare czasy pamiętają.

Kto pobędzie w Stari-gradzie dni dziesięć i więcej, ten z łatwością rozróżni, że teraz dzwoni „crkwa“ Sv. Stjepana (XVII w.) a to głos Sv. Nikole, Sv. Petara Sv. Roka, Sv. Jeronima, czy Sv. Lucije.



„Rybnik“ Heletorowića.

Wszystkie rysunki Ireny Nowakowskiej-Acedańskiej.



Na lewo: Renesansowy portal „dworaca“ miejscowego dostojnika.

A kiedy wejdzie w wąskie uliczki tego rozdzwonionego miasta, zapomina całkiem o „dzisiaj“, bo tu panuje wszechwładnie „wczoraj“, bo to przecie „Stari-grad“.

Stary, bo siedzieli już w nim Pelazgowie i oni pierwsi tu budowali swoje „cyklopie mury“. W latach 2000—1500 przed Chr. musieli się poddać Ilirom. Tu w 385 r. przed Chr. Grecy z wyspy Paros założyli miasto „Pharos“ opanowawszy całą wyspę. i zagospodarowawszy się na niej.

Tu walczą latami Ilirowie z Grekami, którzy wkońcu przy pomocy tyrana syrakuzkiego, Djonizego Starego, zwyciężyli. Odtąd pod opieką floty Djonizego, Pharos rozwija się, kwitnie.

Pharos (Starigrad) rządzi się wedle ustaw Solona w Atenach. Kiedy po śmierci Djonizjusza Ilirowie znów zawładnęli Pharosem, grecki naczelnik Pharosu Dymitrije Hvaranin (sławny wojownik i dyplomata) wzywa Rzym na pomoc. Rzymianie przybyli pod dowództwem Flawjusza Centumatusa. Za cenę pomocy dla Pharos, oddali Grecy ilirską wyspę Korfu Rzymianom, zaś Rzymianie oddali Grekom w posiadanie wszystkie ziemie, zdobyte na Ilirach (pod zwierzchnią władzą Rzymu).

Pharos stał się wtedy stolicą tej prowincji rzymskiej. To był okres jego największego rozwoju. Jednak Dymitr Hvaranin wzrósłszy w władzę, chciał się wyzwolić z poddaństwa rzymskiego i pertraktował z Hanibalem, wodzem Kartagińczyków. To przyniosło zgubę Pharosowi. w 219 r. przed Chr. konsul Emiljusz Paulus wysyła flotę przeciw miastu, w którem bronił się Dymitr z 6 tysiącami wojska. Oczywiście Dymitr zostaje pobity. Zdobyte Pharos staje się letniskiem patrycjuszów rzymskich.

Odtąd niema w historji żadnych wiadomości o losach miasta, aż dopiero w VII w. po Chr. w czasie wędrówki ludów, a potem w XVI w. notowane są napady tureckie. W tym czasie renesansowe już miasto przyjmuje nazwę Stari-grad.

Ta epoka średniowiecza zakuta w kamienie przemawia dziś z ciasnych uliczek Starigradu.

Do dziś stoi twierdza („tvrdalj") Petara Hektorovića (1847—1572), który z niej nietylko odpiera ataki tureckie, ale też w jej murach tworzy swoje eposy. Bo to pierwszy poeta chorwacki, który odważa się (wśród panującej łaciny) pisać w języku ojczystym jak nasz Rej, czy Kochanowski.

Jego mistyczny „Život Sv. Lovrinca" odgrywano rok rocznie na rynku tradycyjnie w dzień św. Rocha, patrona grodu, w który to dzień rozpoczyna się winobranie.

Surowy z powierzchowności „tvrdalj" Hektorovića, kryje w sobie przecudny „rybnik", otoczony malowniczemi krużgankami kamiennemi co tak już setki lat w jego wodzie się przeglądają.

Sadzawka ta posiada wodę morską, dzięki podziemnemu połączeniu z zatoką.

Rodzina Hektorovićów do dnia dzisiejszego istnieje, a dzisiejszy tych cudów właściciel Petar Politeo-Hektorović nadzwyczaj życzliwie odnosi się do Polaków, którzy do tego miasta przeszłości zabłądzą i chętnie bierze na się rolę „Cicerone".

Prowadzi nas do crkve Sv. Petra.

O mury „samostana" Dominikanów (klasztor) i crkvy Sv. Petra szczerbił się oręż turecki w 1482 r. Przetrwały one wszystkie burze.

Sv. Nikole, Putnik (wędrowiec), patron rybaków, już od 1278 roku przyjmował od nich dziękczynienie za ocalenie w postaci obrazów przedstawiających krytyczny moment w najstarszym kościele Starigrada: „crkvi Sv. Nicole". Z bloków akropolu Pharosa wydźwignięta została „župska crkva" (katedra) Sv. Stjepana.



Kryty chodnik w staroświeckiej uliczce Stari-gradu.

„Srednie" ulica kryje w sobie bogate mozaiki rzymskich term z I w. przed. Chr.

Niesposób tu opisać wszystkich skarbów południowej architektury Starigrada, bo każda uliczka kryje w swej cieśni jakąś niespodziankę. Tu jakieś schodki tajemnicze — tam okienko gotyckie.. Tu renesansowy portal „dvoraca" jakiegoś dostojnika kościelnego, tam kamienny szczyt z wolutami. Nad tobą znów krużganek wiszący i jakiś herb zapomniany...

Stary kamień mieni się tysiącem barw. Leży na nim patyna wieków, malowało go południowe słońce i wilgoć w zaułku. Soczysty winograd go oplata. Poważany cyprys stoi na jego straży.

Błękitny „Jadran" (Adrjatyk) granicę mu wyznacza Od winnic kolebią się objuczone muły. Pod rozłożystym platanem piją wodę owce.

Jest tak cicho i spokojnie.

Jak niegdyś. Nie! Nie cicho!

Grają świerszcze w pinjowym lasku nad zatoką i grają dzwony Stari-grada!

Irena Nowakowska-Acedańska.



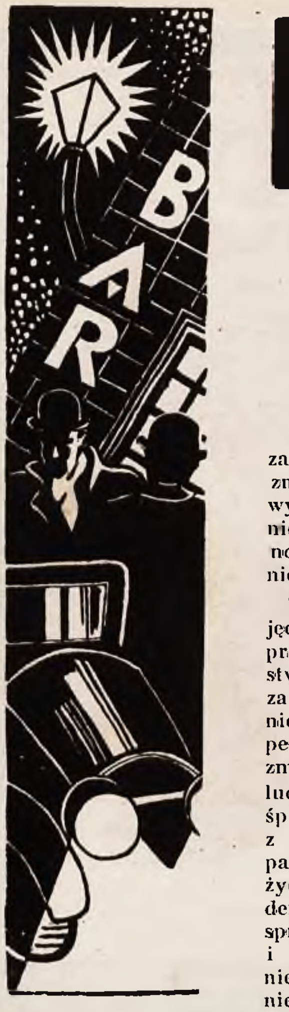
Średniowiecze przemawia z ciasnych uliczek Stari-gradu.
Poniżej: „...malowało go południowe słońce i wilgoć zaułku..."



PRZYJAŹŃ

SZKIC

IZA ★ NOWIŃSKA



Zmiana pojęć i obyczajów pociągnęła za sobą również zmianę pewnych wyrażeń, powstanie całego szeregu nowych i zapomnienie dawnych.

Takie jednak pojęcia jak miłość, przyjaźń, koleżeństwo, nienawiść, zazdrość i zdrada nie zmieniły się zupełnie, tak jak nie zmieniła się natura ludzka. Jednak pośpiech, wynikający z zawrotnego tempa współczesnego życia jest powodem, że wiele spraw ocenia się i traktuje pobieżnie i powierzchownie. To też często, nazbyt nawet często daje się nazwę miłości zlepkowi egoizmu i zazdrości, a pojęciem przyjaźni obejmuje się nawet przelotne znajomości. Przypomina to naiwne powieści dla młodzieży w których świeżo upieczona pensjonarka, wkraczająca nieśmiało w progi szkolne, szuka na lewo i na prawo „przyjaciółki".

Wszystkie „stare" już posiadają „pary" i nie pragną intruza, ale oto z boku stoi jakieś równie nieśmiałe dziewczątko, pewnie także „nowa". Szybko następuje porozumienie.

Czy masz już przyjaciółkę?

Nie.

No — to „bądźmy przyjaciółkami"!

Pakt podpisany, sprawa załatwiona; możnaby sądzić że do zawarcia przyjaźni wystarczy powiedzieć sobie: „chcę być przyjacielem".

Po kilku dniach wychodzą na jaw różnice poglądów i upodobań, następuje pierwsza utarczka słowna — stosunki się rozluźniają i „przyjaźń" nie wytrzymuje nawet do końca roku szkolnego.

Przyjął się niemądry zwyczaj nazywania wszystkich towarzyszek pięknej pani jej „przyjaciółkami", wszystkich towarzyszy hulanek eleganckiego pana „przyjaciółmi".

Lole, Fify, Hale i Buby są nawzajem zazdrosne o swych mężów i kochanków, o nowe futra i biżuterję, „wieszają na sobie psy" i zgrzytają na siebie zębami, obmawiają się gdzie i przed kim mogą i dlatego noszą nazwę... „przyjaciółek".

Toto, Bob, Fred i Bruno ubiegają się o te same stanowiska, jeden drugiego „referuje" szefowi jako „skończonego drania i kretyna", ale upijają się wspólnie i wspólnie opowiadają sobie najnowsze „witze", a więc są... przyjaciółmi.

Ośmielam się zapytać jak nazwiemy wobec tego kobietę, która czuwa przy łóżku chorej towarzyszki, biedniejszej od siebie niesie pomoc materjalną, pożycza jej najlepszą suknię gdy ta idzie na bal, broni jej nawet przed słusznemi zarzutami, odgaduje jej myśli i krzepi słowami uznania i pociechy, a wszystko to wzajemnie otrzymuje gdy skolei ona jest w potrzebie?

A jak nazwiemy mężczyznę, który niesie na barkach rannego towarzysza wśród gradu kul, by mu uratować życie, a w chorobie jest dla niego wszystkiem tem czem podobno „tylko" najtkliwsza kobieta może być dla ukochanego mężczyzny?

Czy tych mężczyzn i te kobiety nazwiemy tak samo przyjaciółmi i wobec tego do kogo naprawdę ta nazwa się odnosi?

Starożytni Grecy umieli wysoko cenić przyjaźń i dlatego dwóch nierozłącznych przyjaciół Kastora i Polluksa uczynili bogami. Achilles z zemsty i żalu po stracie przyjaciela sieje spustoszenie wśród wrogów, sprawców jego śmierci.

Mamy też wiele innych, starożytnych i nowszych, pięknych legend o przyjaźni; wiele też jest w literaturze utworów poświęconych jej.

Trzeźwy i praktyczny Mikołaj Rej pamięta o tem, że w życiu człowieka poczciwego najlepszą cząstką jest przyjaźń.

Mówi też szczegółowo o tem, jakim przyjaciel być powinien; przyjaciel — to „alter ego"; dwa te słowa najlepiej ilustrują i oddają istotę przyjacielskiego stosunku.

Nie chcę mnożyć przykładów, przytoczę więc tylko jeszcze jedno zdanie najbardziej przekonywujące, bo wypowiedziane przez ultra-współczesnego i bardzo poczytnego autora: „Przyjaźń nie jest czemś co wiąże, lecz czemś co pociąga. Wyraża się dążeniem do zlania się dwóch osobowości w jedną".

Zdanie to, obok rejowskiego określenia: „alter ego" najlepiej ujmuje istotę przyjaźni.

Miłość małżeńska nakłada więzy, przykuwa i pęta, co symbolizują choćby owe złote kajdanki obrączek. Niejeden twórca, niejeden artysta zatrzymał się w rozwoju i zatracił przez miłość stwierdzoną pieczęcią i obwarowaną podpisami metryki ślubnej.

Nie mielibyśmy może naszych wieszczów, gdyby ich nie zawiodły kobiety, nie miałby świat najgenjalniejszych twórców, gdyby nie zawody miłosne.

Ale niemal obok każdego z nich stoi, często w cieniu ukryty, przyjaciel. — Daje im wierność, podziw i uznanie wtedy, kiedy świat ich jeszcze nie zna lub odtrąca.

Mąż czy żona chcą swą drugą połowę zatrzymać wyłącznie dla siebie, rodzice „chcą mieć coś ze swych dzieci", miłość nieegoistyczna, jedynie godna nazwy miłości — istnieje bardzo rzadko.

Przyjaźń jest wolna od egoizmu, od scen zadrości, łez, pretensji i wyrzutów; jest pełna wyrozumiałości, nie żąda wzamian niczego i pewnie dlatego otrzymuje tak wiele. W przyjaźni niema nic zakazanego i bronionego przez jakieś ogólne reguły etyczne. Słyszy się często o „obowiązkach" w dziedzinie miłości; — przyjaźń jest wolna od obowiązków i od nakazów.

Miłość często jest szałem, zawsze żywiołem. Przyjaźń jest jak źródło ożywczej, niezmąconej wody, można zeń zawsze czerpać bez obawy, że ukaże się dno, lub że porwą nas wzburzone fale.

W przyjaźni nie przeżywa się wstrząsów, punktów kulminacyjnych i depresji; jest to stosunek dość głęboki, by mógł płynąć równo i spokojnie.

Dla zakochanych niejedno wyznanie i przyznanie się do czegoś jest powodem rozdźwięku a nawet tragedji; dla przyjaciół staje się pogłębieniem wzajemnej szczerości i zaufania. Przeciętny człowiek kocha przynajmniej kilka razy w życiu, ale przyjaźń nie jest zjawiskiem częstem. Przyjaźń trzeba rozumieć, trzeba ją zgłębić, trzeba umieć być przyjacielem.

Śmiem twierdzić, że stosunkowo niewielu ludzi jest zdolnych do przyjaźni. Przyjaźń między kobietami jest bardzo rzadka, między kobietą i mężczyzną — wyjątkowa.

Mimo wspólności wad i zalet ludzie są niesłychanie różni; trudno więc znaleźć dwie istoty o tych samych upodobaniach i poglądach. A jeśli się takie spotkają, to są w większości wypadków — tej samej płci, bo prawie nigdy mężczyzna nie potrafi zrozumieć kobiety i odwrotnie.

Czytamy często w ogłoszeniach matrymonjalnych, lub słyszymy od znajomych, że ktoś poszukuje żony czy męża-przyjaciela. Ta terminologja najlepiej dowodzi, że przyjaźń jest czemś rzadszem i trwalszem, niż miłość, że jest czemś, co ludzi zakochanych istotnie zbliża i uszczęśliwia.

Para przyjaciół może być doskonałem małżeństwem, ale bardzo rzadko spotyka się małżeństwa żyjące w przyjaźni. Zazwyczaj pani szuka powierniczki, która rozumie jej niedole małżeńskie, a pan — kolegów, którzy podzielają jego poglądy.

Słyszałam raz od mężczyzny, który wiele widział i wiele przeżył, że można żyć bez miłości, nie można natomiast żyć bez przyjaźni.

Twierdzenie to jest zbyt kategoryczne, bo wielu ludzi żyje bez przyjaźni, nie znając jej i nie pragnąc.

Tylko natury naprawdę subtelne i głębokie są zdolne do przyjaźni i znajdują ją w życiu.

Trzeba jednak umieć na nią czekać, a czekać trzeba nieraz wiele lat, zanim spotkamy osobę, której pierwszy uścisk ręki i pierwsze spojrzenie powiedzą nam, że jest to ktoś, kto nas zrozumie, kto reaguje na wszystko tak, jak my. Przy pierwszem spotkaniu wyczuwamy, że jest to ktoś bliski, potem każda rozmowa, każde wspólne przeżycie utwierdzają nas w przekonaniu, że jest to istotnie „alter ego".

Możemy przyznać się wobec niego do wszystkich wad i win, nie spotkają nas za to wymówki i zarzuty, że „hańbimy nazwisko". Mówimy i czujemy się tak, jakbyśmy mówili do samych siebie — śmiało, szczerze i o wszystkiem. A jeśli usłyszymy słowa krytyki i nagany, to nie płyną one napewno z obrażonej dumy i są tak bezstronne, jakby je szeptało nasze własne sumienie.

Przed kilku miesiącami doniosły gazety, iż pewien generał japoński odebrał sobie życie, nie mogąc przeżyć straty przyjaciela.

Jakby dla kontrastu wpadła mi w ręce jakaś nowa książka dla młodzieży, w której na każdej niemal stronicy powtarza się sło-

wo przyjaciółka. Cała klasa składa się z przyjaciółek, które znowu „zawierają przyjaźń" parami itd. Nie wiem, czy termin „koleżanka" jest w całym, dość grubym tomie, użyty choćmy kilka razy; natomiast „przyjaźń" aż kłuje w oczy tą bezmyślną obfitością.

Ale nie wierzcie, gdy mężczyzna jedną ze znajomych dam nazywa zam. kochanką — przyjaciółką, lub gdy ktoś mówi o całym „gronie" przyjaciół. To „grono" może chętnie je, pije i pali za jego pieniądze, ale równie skwapliwie sądzi go i obmawia.

W dobie ciężkiej i zażartej walki o byt, w dobie nieustannej za czemś pogoni, jedynie prawdziwa przyjaźń jest pokrzepieniem i oparciem.

Kto ją poznał i kto ją posiada, napewno nigdy nie używa lekkomyślnie słów: przyjaźń, przyjaciel i przyjaciółka.

—o—

KĄCIK FILATELISTYCZNY



Trzy znaczki wydane przez Z. S. R. R. celem propagowania komunikacji pocztowej, oraz (powyżej) znaczek Rzeszy wydany z okazji 250-lecia śmierci słynnego fizyka Ottona von Gericke.

I znowu Rosja Sowiecka obdarzyła nas wcale nie ponętnemi znaczkami w postaci ogromnych kwadratów propagujących komunikację pocztową, w sposób nie przemawiający nam zresztą do przekonania. Heliograwura drukarni rosyjskich nie „umyła" się zupełnie do małych arcydzieł produkowanych przez „Offizina del carte valori" — Roma. Serję obejmuje 5 sztuk za 1 kop. zielony, za 2 kop. bronzowy, za 3 kop. granatowy, za 5 kop. wiśniowy, za 10 kop. niebieski. (Ze zbioru dyr. Landaua).

Serja włoskich znaczków wyprodukowanych przez nas w 18-ym numerze obejmuje 4 wartości: za 20 c, 30 c, 50 c i 1.25 lira.

Państwa europejskie podzieliły się obecnie na 3 kategorje: jedna, która drukuje z byle okazji olbrzymie serje na które już prawie niema amatorów (należą tu Hiszpanja, Włochy, Portugalja, Rosja, Turcja, Rumunja, Belgja), druga wydająca jedynie od czasu do czasu, znaczki okazyjne w serjach lub najpospolitszych wartościach: Austrja, Niemcy, Holandja, Węgry, Czechy, Francja, Estonja, Jugosławja i trzecia grupa wydająca te znaczki tylko, które są naprawdę potrzebne i tu najbardziej klasycznym jest program ministerstwa poczt W. Brytanji, państw Skandynawji, Szwajcarji. Polska i Turcja mogą się „od biedy" także tu zaliczyć, a jeśli chodzi o znaczki lotnicze, to brak ich daje się nam niestety bardzo odczuć.

Wydanie znaczków olimpijskich przez Niemcy było oddawna zapowiedziane a i upamiętnienie XII Olimpjady musiało mieć miejsce. Nie zgadzamy się jedynie z tem, że do cen nominalnych dodawane są dosyć poważne dopłaty na które sobie młodzi zbieracze absolutnie nie mogą pozwolić. Serja obejmuje 8 sztuk, które przedstawiają momenty z różnych rozgrywek sportowych.

Na cześć słynnego fizyka Ottona von Gericke ukazał się znaczek za 6 fen. przedstawiający wynalazcę „półkul magdeburskich". Obecnie mija 250 lat od śmierci uczonego. Wykonanie znaczka: heliograwura, kolor zielony (Z firmy H. Kurek — Kraków, ul. Karmelicka).

Estonją wydała obecnie normalną serję z podobizną prezydenta republiki.

ODPOWIEDZI REDAKCJI. *W. P. Mat. Waw. Kraków.* Może Pan będzie łaskaw pofatygować się z znaczkiem do Redakcji w godzinach porannych. Według opisu nie możemy wydać żadnego orzeczenia.



Płochliwe i ostrożne, według informacji krajowców, wiodące żywot nocny, nocami żerujące, stanowiło więc pewien gatunek przejściowy między żyrafą afrykańską, a bogatą i różnorodną rodziną antylop. Zamieszkałe w puszczy splątanej ljanami w mokradłowych jej ostępach, czujne nieprawdopodobnie, upodobniało się trybem życia do łosia europejskiego.

wał on w rezerwatach leśnych zupełny omal że zanik tego rzadkiego zwierzęcia, jakim jest okapi. Badania przeprowadzone starannie potwierdziły ten stan rzeczy. Mimo ochrony zwierzęcia ściśle przestrzeganej przez zarząd kolonjalny, pomimo ustawy łowieckiej, grożącej srogiemi sankcjami za upolowanie okapi, mieszkający w głębinach lasów Pigmeje, trzebią żyrafo-antylopę, polując na nią przy pomocy zatrutych assagajów i pułapek. Według sprawozdania prof. Gatti rocznie pada łupem karlików do tysiąca okapi, co przy opornych warunkach rozmnażania tych zwierząt, stanowi dziś już omal-że zagładę zwierzęcia. Dziwnem jest jednak, że pigmeje mając tak różnorodną faunę łowiecką swych lasów, parol na okapi specjalnie zagięli, badania jednak obyczajów tych najmniejszych ludzi dowiodły, iż skóra okapi, a specjalnie racice, sprepa rowane w rodzaj opaski na głowę, stanowią bardzo szukany talizman przeciwko

OKAPI

NAJDZIWNIEJSZE ZWIERZĘ ŚWIATA

Na lewo: Okapi, mieszkaniec puszcz Konga belgijskiego.



Skóra z okapi uważana jest przez pigmejów kongolańskich za talizman.

Ginie najdziwniejsze zwierzę świata — okapi!" Temi słowami rozpoczął sprawozdanie swoje z wielkiej przyrodniczej ekspedycji, w głąb lasów dziewiczych Kongo, jeden z czołowych zoologów British Muzeum, Atillio Gatti, członek centrali wiedzy przyrodniczej Londynu.

Słowa, które padły w wielkiej sali konferencyjnej największego muzeum świata, zadrgały antenami i pobudziły przedewszystkiem czujność świata naukowego Belgji.

Które to jest owo najdziwniejsze zwierzę świata? gdzie mieszka i jak wygląda?

Gdybyśmy przeglądali starsze wydania, niezawodnego znawcy świata zwierzęcego A. Brehma, który w kilkunastu tomach pracy całego swego żywota, zdawało się, że „skatalogował" przeróżne formy stworzenia, napróżno byśmy doszukiwali się okapi.

Brehm jak i poprzedzający go zoologowie, pojęcia nie mieli o istnieniu tej istoty, a może tylko Cuvier, w genjalnej swojej intuicji doszukiwania się form przejściowych, mógł zaledwie zamarzyć o tworze podobnym, istniejącym naprawdę, a podówczas jeszcze tylko jako fantastyczna istota, przejęta z legend czarnych rybaków jeziora Tanganika.

Dopiero bowiem w roku 1901, naukowa ekspedycja niemiecko-belgijska, przez dwa lata z górą przedzierająca się przez nieprawdopodobne mokradłowe gąszczany Belgijskiego Konga, po raz pierwszy, w zagubionej osadzie pigmejów natrafia, na kościec i skórę, zupełnie nieznanego światu zwierzęcia, a następnie już po przezwyciężeniu trudów i przeszkód, spotyka zwierzę, o najbardziej fantastycznej budowie, a wielce tajemniczym sposobie życia.

Wzrostu dużej antylopy, o nieproporcjonalnie do budowy ciała wydłużonej szyji, maści ciemno płowej, jaśniejszej na podbrzuszu i kończynach.

Płaty zaś skóry pokrywające kończyny, jasno płowe zdobne są w pasy i plamy ciemno brunatne przypominające deseń sierści żyrafy.

Tak zaś czy inaczej w roku 1901, a więc trzydzieści pięć lat temu zaledwie ludzkość stanęła oko w oko z nową tajemnicą natury, która przekonała ją o nieznajomości form życia nas otaczającego i stworzyła nową epokę odkryć przyrodniczych.

Okapi (nazwa zapożyczona od krajowców, karlików murzyńskich zamieszkujących głębinę puszcz Konga) stanowi uzupełnienie drabiny życia, które w zwycięskim pochodzie ewolucji pięło się przez dziesiątki miljonów lat, od formy najprostszej ameaby i wrotka do człekokształtnych.

Istota z epoki Pliocenu, zawitała w świat pierwszej żarówki elektrycznej, w świat próbnych lotów Blériota nad kanałem La Manche, dziwo puszczańskie, które stało się tematem rozmów salonowych, na równi z wojną Boerską i głodem w Indjach.

Wiek XX. który dał człowiekowi panowanie w przestworzach, u zarania swego, wyprowadza go do knieji dziewiczej każąc odcyfrować na żyjących w niej istotach bogatą przeszłość ziemi. Próby sprowadzania i aklimatyzowania okapi w wielkich zoologach Europy, nie powiodły się sromotnie..

Wraz z „sublokatorami" dżungli, gorylem, okapi nie znosi klimatu naszego, obumierając po krótkim pobycie. Szklanne pomieszczenia nagrzewane specjalnie, pokarm starannie dobierany, nie wystarczają i nie zastępuje warunków naturalnego bytowania zwierzęcia.

Rzecz oczywista, że władze belgijskie, dzierżąc protektorat w Kongo otoczyły staranną ochroną świat zwierzący, a z nim i okapi.

Gdy wtem pękła bomba!

Delegowany przez British Muzeum A. Gatti w sprawozdaniu swojem doniósł o omal zupełnem wyniszczeniu okapi.

Belgijskie ministerstwo kolonji zażądało wyjaśnień... Gatti wyjaśnień tych udzielił. Przebywając osiemnaście miesięcy w dżunglach Kongo, które niechętnie nawet bywają odwiedzane przez krajowców, skonstato-

złym duchom, w który zaopatrzyć się musi każdy myśliwiec plemienia, udający się na łowy do puszczy...

Rzecz oczywista, że o zrozumieniu ustawy o ochronie żyrafo-antylopy przez krajowców mowy być nie może, a kwestja represyj prawnych ze względów terenowych jest niewykonalną.

Przed zupełną zagładą chroni się jedynie okapi, w tych terenach puszczy, które nietylko przybyszom z Europy, ale i pigmejom są niedostępne. Ostatnio władze kolonjalne belgijskie nałożyły surową karę na tych krajowców, których askarisowie pojmają z talizmanem z okapi. Strach jednak przed złemi duchami puszczy większym jest od kary gubernatora.

I po tropach okapi w głuchej puszczy Kongo, dnie całe suną czarni wojownicy dla zdobycia talizmanu.

Feliks Dangel.

CZARNA KSIĘŻNICZKA

NOWELA

✦ WANDA SKURCZYŃSKA ✦

— A jednak trzeba przyznać... coś w tem jest — rzekł człowiek z zajęczą wargą i sięgnął po kufel piwa.

Siedzieliśmy przy stoliku w zajeździe po drugiej stronie Wisły, opowiadając o osobliwościach miasta.

Stare dzieje i starzy ludzie budzili się do życia w krótkich anegdotach, poświęconych czasom nawpół zapomnianym.

— Coś jest w tem — powtórzył człowiek z zajęczą wargą i nachylił się nad kuflem.

Jegomość w skórzanej kurtce kiwnął głową zachęcająco, ale trwał dalej w milczeniu. Musiałem z konieczności podjąć wątek rozmowy.

— Daj pan spokój — rzekłem. — Dosyć widm i upiorów. Są pewne podania, które tracą na wartości z biegiem lat i stają się absurdem. A historja o pokutującej na tem wzgórzu kobiecie trąci już myszką...

— Tak pan sądzi — rzekł z przekąsem i splunął. — Jestem innego zdania. Nigdy nie zapomnę, jakie wrażenie zrobiła na mnie śmierć Staszka Kozicy, którego zwłoki wyłowiono z Wisły poniżej Trzeciego Mostu... A to ma pewien związek z poruszonym przeze mnie tematem.

Przerwał, jakby szukając natchnienia. Skinąłem na kelnerkę i poleciłem napełnić nasze kufle. — Opowiedz nam pan tę historję — rzekłem.

Nie dał się prosić.

— To historja z przed trzydziestu lat — przemówił — śmiem twierdzić, że nikt nie opowiedziałby jej panu tak, jak ja, który byłem prawie że naocznym świadkiem odnośnych wydarzeń.

— Z Staszkiem łączyły mnie od lat serdeczne stosunki. Są pewne rzeczy, których się nie zapomina, a daliśmy sobie tyle dowodów przyjaźni, że niektórzy uważali nas nawet za braci... Kozica był chłopakiem, jak malowanie i cieszył się u kobiet wielkiem powodzeniem. Miał nawet przydomek Pięknego Stacha i pod tym mianem znany był dobrze w całej dzielnicy... A ja?... Ja nigdy nie mogłem równać się z nim pod tym względem. Może dlatego imponował mi, a kiedy wzięto go do wojska i kiedy po odbyciu obowiązującej służby pozostał w armji, kształcąc się na zawodowego podoficera, stał się dla mnie, jakby uosobieniem tężyzny i... proszę się nie śmiać... pewnego rodzaju rycerskości. Ach! Gdyby go pan widział w wojskowym mundurze! Każdy jego przyjazd do Krakowa był dla znajomych ważnym wypadkiem.

Przerwał i zwrócił się do gospodarza:

— Ojciec pański znał dobrze kaprala Kozicę. Wypiliśmy razem niejeden kufel piwa i spędzili w kompanji niejedną wesołą godzinę.

— Pamiętam, gdzieś z początkiem kwietnia dowiedzieliśmy się, że Kozicę przeniesiono do Krakowa i że pełni służbę w forcie na Kopcu Krakusa. A w dwa tygodnie później, jeśli się nie mylę, ujrzałem po raz pierwszy tę, która, jak mówią, stała się przyczyną jego śmierci... Dziś, kiedy patrzę na te wypadki z pewnem uprzedzeniem, wydaje mi się rzeczą dziwną, że nikt nie zwrócił uwagi na ich charakter... powiedziałbym, trochę niesamowity... Ale wszystko to wydawało się wówczas czemś najnaturalniejszem w świecie...

Spojrzał mi prosto w oczy i zaczął mówić, ożywiając się stopniowo:

— Wnosząc z tego, co mi sam opowiadał, wracał pewnego razu z miasta do fortu około dziesiątej wieczór i droga wypadła mu obok kościółka św. Benedykta. Mówiliśmy o nim poprzednio... Słyszał pan legendę o pokutującej w jego podziemiach księżniczce. Otóż zaczęło się to tak, jak podawali starzy...

— Burza przeszła nad miastem i niebo było jeszcze zakryte chmurami. Może dlatego noc zapadła bardzo wcześnie i ciemności spowiły wapienne wzgórza Krzemionek, opadając stromo ku Wiśle i położonemu u ich stóp gościńcowi od Płaszowa. Staszek szedł w stronę fortu ścieżką, którą znał bardzo dobrze i która wiodła na Kopiec Krakusa po trawiastem i pustem zboczu, widocznem ponad dachami kamienic i domków miejskich.

Prawdę mówiąc, nie umiem sobie wytłomaczyć, dlaczego i w jaki sposób skręcił w stronę kościółka. Zapewne zbłądził w ciemnościach... W każdym razie gdzieś pod jego murami spotkał tę dziewczynę, która miała tak wielką rolę odegrać w jego życiu. Zdaje się, że zapytała go, czego szuka w tej okolicy, a on poprosił o wskazanie drogi. Zresztą, kto tam wie, co ze sobą mówili i jak się poznali. Chcę tylko zwrócić pańską uwagę na miejsce i na czas ich spotkania...

— I stało się, że Kapral — tak bowiem nazywaliśmy teraz Staszka — zadurzył się w nieznajomej.

— Nie mogła to być miłość z pierwszego wejrzenia — wtrąciłem. — Wspominał pan przecież, że było ciemno, a piękność ko-

bięca przemawia do wyobraźni tylko w pełnem świetle.

— Otóż to najdziwniejsze — rzekł człowiek z zajęczą wargą. — Kiedy dowiedziałem się nazajutrz o jego przygodzie nocnej i kiedy zaczął unosić się nad tą dziewczyną spytałem, co mu się w niej spodobało. I nie umiał dać mi odpowiedzi! Muszę przyznać, że w każdym razie była warta grzechu.

— Pan ją widział? — zapytałem z odcieniem sceptycyzmu.

— Widział? Tak... Bardzo często — rzekł, jakby zakłopotany. — Ale co do znajomości... Nie wiem i nie wiedziałem o niej nic więcej ponad to, co mi mówił Kapral. Weszła w jego życie w nocy, spotykała się z nim dopiero, kiedy mrok zapadł, żegnała go zawsze w ciemnościach... Nie zdarzyło się nigdy, aby któryś z nas spotkał ją na ulicach miasta.

— To dziwne... Mówi pan, że nie była brzydka — rzekłem.

— Brzydka? — oburzył się. — Kiedy ujrzałem ją po raz pierwszy, zakręciło mi się w głowie. Było to w kilka dni po ich poznaniu. Mam wrażenie, że widywali się zrazu późnym wieczorem na Krzemionkach. Kapral nie miał wiele czasu. To, że spotykał się z nią w pobliżu fortu, było mu, jak sądzę, na rękę. Ale przyszedł czas, kiedy zaproponował ukochanej zejście się z nim w mieście...

— Trudno kupować kota w worku! — mruknął gospodarz. Chciał się wreszcie przypatrzeć swej bogdance przy świetle.

— Ujrzałem ją po raz pierwszy w tym zajeździe — mówił człowiek z zajęczą wargą, nie zwracając uwagi na uszczypliwe słowa. — Kiedy wstąpiłem pewnego dnia około dziewiątej wieczór na piwo, zobaczyłem ich przy stoliku, tam, w głębi... Siedzieli, wpatrzeni w siebie, jakby ich nic dokoła nie obchodziło. Przyznać muszę, że była piękna. Nie wiem, czy widziałem w życiu równie ładną... Ogromne, czarne oczy o powłóczystem spojrzeniu... Cudowne, czarne włosy, spięte w dwa warkocze... Twarz, jak z obrazu, może nieco smutna, tak jednak pociągająca, tak powabna, że stanąłem olśniony i jak już tyle razy w życiu, pomyślałem sobie: „Szczęście ma ten Staszek!" Ale ciarki mnie przeszły, kiedy usłyszałem jej głos. Był jak najsłodsza muzyka. Przenikała w głąb duszy.

Spojrzał na kelnerkę, słuchającą z zapartym oddechem i westchnął.

— Niestety! Nie istniał dla niej nikt poza Kapralem — mówił dalej po chwili. — Tak, jakby od tego człowieka zależało zbawienie jej duszy. Widywałem ich razem bardzo często. Przesiadywali tu prawie codziennie. — „Księżniczka!" mówili o niej moi znajomi. I było w tem określeniu dużo prawdy. Miała tak dziwny sposób odnoszenia się do ludzi, jakby chciała okazać, że robi łaskę, darząc kogoś zdawkową uwagą... Ba! Nawet przelotnem spojrzeniem. Dumna sztuka! Ale cała jej wyniosłość, cała, powiedziałbym, pycha przepadała gdzieś bez śladu, ilekroć mówiła z Kapralem.

— Przysiadywałem się czasem do ich stolika. Nie unikali towarzystwa, raczej ludzie unikali ich. „Krapral siedzi znowu z Księżniczką" — mówiono mi, kiedy przychodziłem wieczorem. W istocie, towarzyszył jej stale. Z drugiej strony, przyznać muszę, że nikt nie widział jej nigdy z innym mężczyzną. Prawdę mówiąc, nie widział jej wogóle. Ale to nas wówczas nie interesowało. „Prosiła, abym nie pytał ją o nic", rzekł mi razu pewnego Kapral. „Chce przekonać się, czy ją kocham rzeczywiście i do tego czasu pewne rzeczy muszą pozostać tajemnicą".

— To musiała być jakaś przejezdna — rzekł gospodarz. — My się tu wszyscy znamy.

— Być może — rzekł człowiek z zajęczą wargą. — Ale słyszałem na własne uszy, jak mówiła, że mieszka oddawna w tej dzielnicy. „Czemu nie chcesz nigdy, abym odprowadził cię do domu?", zapytał ją raz Kapral w mojej obecności. „Eh! To tylko kilka kroków. Nic mi się nie stanie", odpowiedziała z uśmiechem.

— Jakże to długo trwało? Przecież wkońcu musiał dowiedzieć się o niej czegoś więcej? — zapytałem.

— Spotykali się tu prawie codziennie przez rok zgórą — odpowiedział człowiek z zajęczą wargą. — Wkońcu jednak przyszedł dzień, który muszę uważać za decydujący dla całej tej historji. Traf chciał, że byłem świadkiem tej znamienej rozmowy Kaprala z „Księżniczką" .Robił jej wyrzuty, że stale odkłada termin zaślubin. Uważa pan... mówili zatem już niejednokrotnie o zaślubinach. Wpatrywała się w twarz jego dziwnym wzrokiem, w którym czytałem miłość i rozrzewnienie; słuchała jego zaklęć i dziękowała mu za nie oczyma, których każde spojrzenie było pieszczotą. Ale opierała się... „Nie wiesz, na jakie niebezpieczeństwo narażam ciebie i siebie. Czy jesteś pewny swej miłości? Czy dochowasz mi wiary? „Takie pytania padały z ust jej co chwila. Ale równocześnie darzyła kochanka uśmiechem, który burzył krew w żyłach i obiecywał rajskie rozkosze. „Dobrze" — powiedziała wkońcu. „Ufam ci i wierzę, że mnie kochasz. Ale muszę wystawić cię na próbę. Nie gniewaj się! Tak chce przeznaczenie... Jestem bogata, bardziej bogata, niż przypuszczasz — dodała po chwili — ale nie mogę rozporządzać mojem mieniem, dopóki nie nabiorę pewności, że mogę zaufać ci pod każdym względem...".

— W istocie, wystawiła go na pewną próbę, której warunki wydały mi się bardzo dziwne, ale której nie uważałem za szczególnie trudną. „Pomyśl", rzekł mi nazajutrz Kapral, kiedy siedzieliśmy razem przy stoliku. „Ona — mówił o Księżniczce — oświadczyła mi wczoraj, że nie będzie widywać się ze mną przez kilka tygodni, gdyż przez ten czas musi przygotować się do ślubu. Zapytałem ją, czy wyjeżdża, a kiedy dała odpowiedź przeczącą, zacząłem zaklinać ją na wszystkie świętości, aby nie była mi okrutną. Mówiłem, że nie mogę bez niej żyć, że ta rozłąka będzie dla mnie straszną. Wkońcu, ulegając moim prośbom, zgodziła się na krótkie schadzki w miejscu, gdzieśmy się po raz pierwszy spotkali.....".

— Jeśli chciała skazać kochanka na próbę — wtrąciłem — powinna była wogóle nie widywać się z nim.

— Z tego, co mi mówił Kapral — rzekł mój towarzysz — należałoby wnosić, że była inego zdania. Nie chciała, aby kochanek jej cierpiał. Żądała nawet, aby się bawił. Co więcej, dawała mu znaczne sumy pieniędzy wyłącznie na jego przyjemności.

— Mówiono mi o tych zabawach — rzekł z przekąsem gospodarz. — — Ojciec mój nie mógł się nadziwić, skąd płyną na nie pieniądze.

Opowiadający wzruszył ramionami.

— Tak, te czasy nie wrócą — rzekł. — Bawiliśmy się razem z Kapralem. Noce całe spędzaliśmy na biesiadach... Pili na umór. Ale zawsze w dobranem gronie i bez kobiet.

— Minęło kilka tygodni, podczas których kapral otrzymywał pieniądze od nieznajomej i wydawał je co do grosza wyłącznie na zabawę i pijatyki. I przez kilka tygodni tęsknił za ukochaną. Wychudł, jak szczypa, zmizerniał, pobladł... Ale czekał... wciąż czekał... Wreszcie przyszedł dzień, kiedy oświadczył nam, że pokuta jego się kończy i że może już jutro oznaczy nam dzień swego wesela.....

— Tej nocy Kapral zabawił z nami dłużej, niż zwyczajnie. Był w doskonałym humorze i cieszył się jak dziecko .Robił wrażenie człowieka, który jest już bliski celu. Wyszliśmy na ulicę około dwunastej. I wtedy djabli nadali tę rudą Irmę...

— Irmę? — zapytał gospodarz. — Tę, co wpadła później pod pociąg

— Właśnie! — potwierdził człowiek z zajęczą wargą. — Przyczepiła się do nas i ani rusz! Chwyciła Kaprala za ramię i zaczęła mu coś szeptać do ucha. „Puść mnie, dziewczyno!" — zawołał, starając się wyswobodzić z jej uścisku. Ale nie dawała za wygraną. Wkońcu, chcąc sie jej pozbyć, sięgnął do kieszeni i wydobył banknot dwudziesto-koronowy. „Masz! I zabieraj się stąd, rzekł. Porwała pieniądze. „Oh! Jak to ładnie z twojej strony!" — zawołała. „Muszę cię ucałować!" I ucałowała go rzeczywiście.

Nie uszliśmy nawet dziesięciu kroków od miejsca, gdzie rozegrała się ta głupia scena, kiedy ujrzałem stojącą pod latarnią jakąś postać kobiecą. Była to Księżniczka!

Sięgnął po kufel i wychylił go duszkiem.

— Była blada, śmiertelnie blada... — mówił dalej z patosem. — Spoglądała na Kaprala szeroko otwartemi oczyma, w których wyczytałem ból i gniew. „Nie na to dałam ci pieniądze, abyś obdarowywał niemi pierwszą lepszą dziewkę!" — zawołała. „Oto jest twoja miłość!" Kapral stał przez chwilę, jak w ziemię wryty. Usunęliśmy się dyskretnie na stronę. „Ależ zrozum, że mnie z nią nic nie łączy!" — starał się usprawiedliwić. Zaczęli rozmawiać półgłosem. Słyszałem prośby i zaklęcia, wyrzuty i słowa pogardy. Tłumaczył jej coś, a ona odpowiadała, gestykulując gniewnie. Nigdy nie wydała mi się tak piękna, ale i groźna zarazem. Oczy jej zdawały się ciskać skry. Drżała z wściekłości. Wkońcu, nie mogąc nad sobą zapanować, zawróciła i zaczęła iść w stronę Krzemionek. Kapral ruszył za nią. Na rogu ulicy zniknęli mi z oczu. Widziałem ich wówczas po raz ostatni. Nazajutrz wyłowiono ciało Kaprala z Wisły...

— Utopił się z rozpaczy — rzekłem. — Widocznie przyszło między nimi do zerwania.

— Kapral został uduszony — rzekł z naciskiem człowiek z zajęczą wargą. — Trup miał na szyji odciski palców.... Palce te były cienkie i delikatne, jak u kobiety, ale kończyły się niezwykle ostremi paznokciami.... Na szyji pozostawiły w kilku miejscach rany i zadrapania.

— Jednem słowem — rzekłem — przypuszcza pan, że Kapral padł ofiarą uniesionej gniewem Księżniczki, względnie jej przyjaciół. A cóż się z nią stało?

— Przepadła bez śladu — rzekł człowiek z zajęczą wargą. — I nikt jej więcej nie widział....

— Tak, to dziwny zbieg okoliczności — rzekłem z ironją. — Pańskie opowiadanie pokrywa się pod każdym względem z odnośną legendą o Czarnej Księżniczce, pokutującej w lochach kościoła św. Benedykta i duszącej kochanków, którzy nie dotrzymali jej obietnic. Ostatecznie zatem i pańskiemu bohaterowi Kozicy nie udało się wybawić pięknej potępionej, gdyż nie przetrwonił wszystkich pieniędzy, jakie od niej otrzymał. A tak na niego liczyłem...

— Spróbuj pan sam — żachnął się, oburzony, ale głos jego miał dziwnie melancholijny odcień. — Może będziesz miał więcej szczęścia. Gra warta świeczki. Jeśli uda ci się zapomnieć o codziennem życiu, o powszednich troskach i egoistycznych dążeniach, jeśli zdobędziesz się na odwagę, aby iść tam, w ciemność i pustkę i biciem własnego serca zbudzisz ze snu tę, która chce być szczęściem, a jest dotąd tylko przekleństwem, to może zdołasz skruszyć okowy, pętające Czarną Księżniczkę. Ja nie czuję się na siłach... I jestem pewny, że wieki miną, runą w gruz resztki murów, widniejące na wzgórzach Krzemionek, przyjdą inne czasy i inni ludzie, a ona zawsze i niezmiennie będzie dla wszystkich tylko POKUSĄ.

—oOo—

TOLA KORJAN

polska Yvette Guilbert



Tola Korjan — wybitna polska pieśniarka·

Są dwie pieśniarki polskie, które swą wysokowartościową sztukę odtwórczą skierowały na drogę interpretacji piosenek ludowych. Pierwsza z nich, Marja Modrakowska przebywa od kilku lat stale w Paryżu, gdzie uzyskała już niejeden poważny sukces estradowy i sceniczny, występując w „Opéra Comique". O niej napiszemy obszerniej innym razem. Dziś zajmiemy się szczegółowo osobą drugiej naszej reprezentantki ludowych pieśni — Tolą Korjan.

Mimo młodego wieku ma już ta artystka wiele poważnych sukcesów zagranicznych za sobą i jest w swoim rodzaju niezwykle oryginalnem zjawiskiem w polskim świecie artystycznym· Nieodrodna uczennica słynnej pieśniarki francuskiej Yvette Guilbert. kultywuje i kontynuuje z powodzeniem sztukę swej mistrzyni. Artystka posiada specyficzny repertuar, który wykonuje z sobie właściwym wdziękiem. Zawiera on szereg niezwykle ciekawych staro - francuskich i staro-angielskich piosenek ludowych, które różniąc się zasadniczo od nowoczesnej piosenki bulwarowej, odpowiadają najlepiej charakterem i dynamiką uczuciową indywidualności artystycznej Toli Korjan.

A więc nie dzisiejsza piosenka o zdawkowej miłości, ale z mroków średniowiecza wydobyte na światło dzienne piosenki ludowe, z ich mistyczną religijnością, to znowu podkreślające obyczajową frywolność dawnych czasów — stanowią najlepszy materjał repertuarowy dla pieśniarek w stylu Toli Korjan. Odczuła to artystka i korzystając ze swego ostatniego pobytu w Paryżu, gdzie pobierała lekcje u Yvette Guilbert, całe dnie spędzała w „Bibliotéque Nationale", wyszukując tam wśród starych pergaminów zapomniane od wielu lat manuskrypty, które niejednokrotnie zawierają bezcenne skarby dawnej muzyki ludowej. W swej pracy „odkrywczej" znajduje Tola Korjan niejednokrotnie rzadkie okazy pieśni innych narodów, a nawet stare pieśni ludowe polskie, jak to miało miejsce naprzykład w Bibljotece św. Marka w Wenecji, gdzie natrafiła artystka na kilka oryginalnych pieśni staropolskich. Artystka włączyła je w swój bogaty repertuar, który spotkał się z takiem niezwykłem uznaniem na jej ostatnich dwóch występach w kraju.

Urodzona w Poznaniu, tu uczęszczała do gimnazjum SS. Urszulanek. Jest córką artystycznego małżeństwa: Marji z Janowskich



Najsłynniejsza „diseuse'a" paryska Yvette Guilbert.

Kopczyńskiej, artystki i reżyserki opery poznańskiej i Kajetana Kopczyńskiego, również znanego artysty, który przed kilku laty wycofał się z życia scenicznego. „Korjan" — to nie nazwisko, ale pseudonim, złożony z początkowych sylab nazwisk rodziców. Wyjazd matki do Akwizgranu na skutek engagement do tamtejszej opery przerywa studja gimnazjalne Toli Korjan w Poznaniu, które kończy ona już zagranicą, ucząc się równocześnie pilnie języka francuskiego i angielskiego, oraz muzyki. Zaraz potem wstępuje do szkoły dramatycznej w Lipsku, gdzie styka się z znakomitymi aktorami niemieckimi Bassermannem i Pallenbergiem, a ukończywszy ją rozpoczyna karjerę sceniczną w Lipsku, Kassel i Zwickau, grając tam z powodzeniem rolę Pucka w „Śnie nocy letniej" i główną rolę w „Wieszczce" Molnàra.

W tym właśnie czasie wystawiono w Lipsku przebojową komedję muzyczną „Hopla! wir leben", w której pewna artystka, odtwarzająca główną rolę, musiała przed każdym aktem objaśniać publiczności dalszą treść sztuki śpiewem· Po powrocie z przedstawienia, Tola Korjan pod wrażeniem gry i śpiewu tej aktorki zaczęła ją naśladować i tem zwróciła uwagę swej matki, która sama będąc wytrawną artystką, spostrzegła dopiero wówczas nowe możliwości swej utalentowanej córki i poczęła ją nakłaniać, by się poświęciła interpretcji lekkiej piosenki. Rada matki okazała się potem zbawienną w skutkach. Początkowo jednak Tolę Korjan spotkały na nowej drodze trudności i przykrości, jakich jej nie szczędziły władze niemieckie za występy pod polskiem nazwiskiem: Janowska. Wskutek tego artystka wraca w r. 1931 do Poznania i to właśnie w chwili, gdy powstał tam z inicjatywy bar· Pugeta kabaret literacki pod nazwą „Różowa Kukułka". Występuje w ramach tej oryginalnej imprezy i uzyskuje znaczne powodzenie interpretacją piosenek do których tekst pisali dla niej twórcy „Różowej Kukułki".

Pobyt w poznańskim kabarecie przyczynia się do krystalizacji talentu p. Toli i kiedy po uprzednim „egzaminie" przed Tuwimem, Hemarem, Jarossym i Szyfmanem zabiera ją „Banda" do Warszawy, artystka świadoma już była swej nowej drogi artystycznej. Występy w stołecznym kabarecie nie trwały długo. Nie zadowala jej wykonywanie w ciągu długiego wieczoru dwóch zaledwie piosenek, które nie dawały możności całkowitego wypowiedzenia się przed wymagającą publicznością i wykazania pełni swego talentu. Już wówczas, dzięki własnym staraniom, posiadała artystka tak bogaty i różnorodny, a zarazem wyrównany repertuar, od piosenek charakterystycznych, poprzez wesołe i sentymentalne, aż do pieśni, opartych na najsilniejszym wyrazie dramatycznym, że wyrwanie z tej sharmonizowanej skali dwóch różnorodnych tonów nie mogło stworzyć pełnego akordu jej wszechstronnego talentu. To tylko skłoniło artystę do opuszczenia gościnnych murów „Bandy". Artystka zamierzała potem wyjechać na dalsze studja do Paryża, lecz zanim to uczyniła, spotkało ją niebylejakie wyróżnienie. Oto Ministerstwo Spraw Zagranicznych wysłało ją w lutym 1934 do Moskwy z reprezentacyjnym koncertem, po którym przyszło: engagement do Aten i Kairu. W Atenach spotkała się Tola Korjan z bardzo życzliwem przyjęciem prasy i publiczności i gdyby nie nieznośne przeskoki temperatury, których nie zniósł jej organizm, przedłużyłaby swój pobyt w słonecznej Helladzie.

Z Aten udaje się artystka do Paryża, gdzie kontynuuje swe studja u Yvette Guilbert, występując od czasu od czasu na deskach kabaretu artystycznego „Les Italiens".

Przed niedawnym czasem bawiła Tola Korjan w Polsce, a stało się to z okazji jej czasowego pobytu w Berlinie. Wystąpiła u nas na dwóch recitalach, a to, jak wspomnieliśmy, w Warszawie i Poznaniu. Oba wieczory przyniosły młodej artystce wielki sukces. Niebawem nastąpi jej pierwszy koncert w Berlinie, na którym między innemi śpiewać będzie staropolskie piosenki ludowe. W obecnych, zmienionych stosunkami politycznemi, warunkach liczyć tam może na życzliwe przyjęcie. **el. S.**



Na śniegu górskiej przełęczy...



...i piasku morskiego wybrzeża

Zdjęcia Dr P. Wolff.

S. P. Q. R.



O WSKRZESZONEM IMPERJUM RZYMSKIEM

Wiadomość o restauracji imperjum rzymskiego musiała zaelektryzować nawet najbardziej wrogo usposobionych do Italji i Mussoliniego ludzi. Zbyt bowiem silnie kultura każdego Europejczyka nasiąknięta jest sokami płynącemi z Rzymu, aby nie zadumał się nad tem wydarzeniem, które — być może — zapoczątkuje nową erę w historji Europy. Od dwóch tysięcy lat Roma pozostała bezpośrednio czy pośrednio osią cywilizowanych narodów: o nią się opierano jako o autorytet polityczny i moralny, o nią walczono i wszelkie drogi losów ludzkości, które zauważamy w dziejach, prowadzą do Rzymu! Dziwną zaiste jest siła tego miasta! Od surowych, prostych, skąpych w słowa Rzymian Republiki, poprzez władcze typy Juljusza Cezara, Hadrjana, Tyberjusza czy Konstantyna, aż po biskupa rzymskiego, następcę i namiestnika Chrystusa, Rzym pozostał do dziś ową „urbs mundi", „miastem świata", której znaczenia nie podkopały różne niedole. Symbol Rzymu — Romulus i Remus ssący pierś wilczycy — jest niejako obrazem całego świata żywiącego się kulturą rzymską.

Gdy w r. 45 przed Chr. Gaius Julius Caesar otrzymuje dożywotni tytuł imperatora, z władzą dyktatorską, powstaje po raz pierwszy na kontynencie europejskim pojęcie najwyższej władzy — a imię jego staje się źródłem słowa cesarz. Rzym przez całe wieki wchłania w siebie wszystkie kraje i prowincje: od Palestyny, Egiptu, aż po daleką Brytanję, na wschodzie po Panonję i brzegi Adrjatyku, aż po morze Czarne. Cesarz Konstantyn, wsławiony edyktem tolerancyjnym wydanym w Medjolanie dla Chrześcijan 313 r. zakłada nową stolicę świata w Bizancjum w r. 323, która przybiera jego imię — Konstantinoupolis. Miasto to miało się stać rywalką starego Rzymu, a przez całe wieki polityka zachodniej i wschodniej Europy stać będzie pod jego znakiem. Lecz i na Rzymie mszczą się słabości ludzkie: bogata, nie mająca już nic do zdobycia, stolica świata leniwieje, wypuszcza cugle rządów z rąk, wyręcza się silnymi, barbarzyńskimi ludami północy. Rozpada się ona powoli, gdyż dawny duch rzymski, pogański, już nie posiada podstaw, nowy zaś chrześcijański, nie dosyć jeszcze jest silny. W Rawennie abdykuje w r. 476 ostatni cesarz zachodnio-rzymski, noszący imię założyciela Rzymu — Romulus Augustulus, a wtedy automatycznie niejako punkt ciężkości kultury i polityki przerzuca się na ową „urbs Constantini" nad Bosforem. Z tego miasta idzie na wschód kultura chrześcijańska i oświata. Dociera ona do Rusi, tworzy siedliska myśli politycznej i literatury w Kijowie, Moskwie. To też posiew ten nie dał na siebie czekać: od czasów Iwana Groźnego do ostatnich dni cesarstwa rosyjskiego Kreml dążył do opanowania kolebki swej kultury, Konstantynopola, a ztąd wywodzą się liczne wojny z Turcją, polityka Rosji na Bałkanach i wiele innych epizodów dziejowych.

Stary Rzym przeszedłszy przez chaos moralny i polityczny, znów wraca do swego utraconego stanowiska: w r. 800 w katedrze św. Piotra papież Leon III. koronuje syna Pipina Małego, Karola na cesarza rzymskiego. W starym grodzie Cezarów poczyna budzić się nowe życie, nowa krew, germańska tym razem, pulsuje w jego żyłach. I znów Imperium Romanum staje się osią świata cywilizowanego. Koronacje w Rzymie należą do stałego ceremonjału, a gdy waśnie między papieżem a cesarzem ją uniemożliwią, następcy Karola Wielkiego wymuszają ją na namiestniku Chrystusowym. Koncepcja średniowiecza o dwóch władzach: duchowej papieża i świeckiej cesarza nie zawsze układa się harmonijnie, nieraz bowiem cesarstwo walczy z papiestwem. Korona Sancti Imperii Romani spoczywa na głowach reprezentantów kilku dynastyj: Karolingów, Hohenstaufów, Habsburgów, Luxemburgów, Wittelsbachów. Mimo iż Rzym stanowi wtedy już tylko stolicę Państwa Kościelnego, szarpanego nieraz wewnętrznemi waśniami, pozostaje on stolicą Europy.

Po tysiącu latach, po Karolu Wielkim, nowy genjusz zajaśniał na horyzoncie: Napoleon I. Ujarzmiwszy całą niemal Europę, sięga, jak tylu jego poprzedników po najwyżej położony owoc zwycięstwa, po Rzym. W roku 1804 koronuje się cesarzem Francuzów, przyczem podkreśla, że jest następcą Karola Wielkiego i rzymskich Cezarów. Gdy urodził



1) Popiersie cesarza Klaudjusza na współczesnej monecie. 2) Caius Aurelius Valerius Diocletianus, cesarz rzymski w III. wieku przed Chr. 3) Podobizna ces. Konstantyna w djademie i ornacie monarszym według współczesnej monety. 4) Król Wiktor Emanuel III. na współczesnej monecie.



Wiktor Emanuel III, król Włoch i cesarz Abisynji wita się z Duce'm.



Słynny pomnik cesarza Marka Aureliusza na placu Kapitolińskim w Rzymie.



Ostatni władca Sancti Imperii Romani, Franciszek II, teść Napoleona I.

mu się syn, otrzymuje tytuł króla Rzymu, również symboliczny jak i jego koronacja. I zdaje się na chwilę, dziesiątki nawet lat w historji świata, są tylko oka mgnieniem, że nowy cezar trwale ugruntował swe rządy. Przekonany o tem i pozbawiony podstaw władzy cesarz rzymski Franciszek II., składa koronę swą w r. 1806, ogłaszając się cesarzem austrjackim. Gdy następnie w r. 1852 Napoleon III. stanie się cesarzem, nie omieszka, podobnie jak Karol Wielki, podkreślać swej opieki wobec Stolicy Apostolskiej. Wtedy mała Sardynja pod wodzą swego króla Wiktora Emanuela II. i hr. Cavoura dąży do zjednoczenia Włoch i eo ipso obalenia świeckiej władzy papieża; Napoleon III. posyła do Rzymu swoje wojska, które ustąpią dopiero podczas wojny francusko - pruskiej a brak ich ułatwi wojskom królewskim zajęcie Rzymu.

Przez długi czas zjednoczone Włochy zajęte były sprawami wewnętrznemi nie mogąc poświęcić uwagi polityce imperjalistycznej. Dopiero wojna w Tripolisie była pierwszą oznaką, że nowoczesne Włochy zamierzają rozszerzyć swe panowanie również na Afrykę. Jest to bezwątpienia, obok Francuzów, naród mający po temu największe prawo, nie należy bowiem zapominać, że szczytna akcja rycerzy krzyżowych odzyskania grobu Chrystusa i wogóle całej Ziemi Świętej odbywała się przy pomocy rycerzy przedewszystkiem włoskich i francuskich, zabierając przez kilka wieków życie i mienie tysiącznych nieraz anonimowych bohaterów.

Tak więc tradycje starego Rzymu i czarowna, upadająca koncepcja imperjum rzymskiego przechodziła z kraju do kraju: z Rzymu do Niemiec, z Niemiec do Francji. Obecnie zarówno Niemcy Hitlera, jak też Włochy Mussoliniego marzyły o jego realizacji. Symboliczne było wręczenie Hitlerowi na zjeździe w Norymberdze przez nadburmistrza tegoż miasta kopji miecza Karola W., należącego do najcenniejszych klejnotów niemieckiego średniowiecza. Lecz Włosi uprzedzili wszelkie inne apetyty na wskrzeszenie Imperium Romanum, uprzedzili je nietylko dlatego, że proklamowali je formalnie, lecz nadewszystko dlatego iż uwierzyli w nie i wszystkie swe poczynania nastawili na skalę tego imperjum. Nie bawiąc się w żadne przepowiednie, można śmiało powiedzieć, że Wielka Brytanja postradała już co najmniej połowę szans dalszych sukcesów w Afryce, gdyż potężna wola dyktatora i wilczy apetyt tego do życia budzącego się narodu, który jego mityczni przodkowie wyssali z mlekiem swej karmicielki, pozwalają przewidzieć coraz dalsze ich posuwanie się w głąb czarnej ziemi.

I tak dziwnym zrządzeniem losu dziedzicem cezarów rzymskich, zostaje potomek Franciszki Krasińskiej, małżonki księcia Karola saskiego, królewicza polskiego, których córka Marja Krystyna wyszła zamąż za księcia sabaudzkiego Karola de Savoia-Carignano, pozostawiając syna Karola Alberta pierwszego króla sardyńskiego a pradziada obecnego króla.

Na kartach historji zanotował czas nową wschodzącą gwiazdę...

Jan Maleszewski.



Korona cesarska Karola Wielkiego, znajdująca się w skarbcu wiedeńskim.



Król włoski w otoczeniu sztabu faszystowskiego na tle Łuku Konstantyna w 12 rocznicę marszu na Rzym 28 października.



Koronacja Napoleona I. w kościele Notre Dame, 2 grudnia 1804 r. Obraz Davida w Wersalu.



Karol V, cesarz rzymski, w którego krajach nie zachodziło słońce.



Gaius Iulius Caesar, posąg w muzeum kapitolińskiem.



Świetna tancerka akrobatyczna, Dinah Grace ze swym ulubieńcem.

Od lewej: Connie Hausen prowadzi „ożywiony" djalog ze swoim pieskiem. — Rasowa para: Luli von Hohenberg ze swoim chartem. —Nita Milon, posiada niemniej od siebie „przystojnego" towarzysza, pięknego colley. — Ostrowłosy foxterier ze swoją panią, Friedl Zettel. (Zdjęcia z świata artystycznego Wiednia. Fot. Willinger).









Na prawo: Piękny okaz pieska rasy King Charles.



HAU HAU!

ULUBIEŃCY PIĘKNEJ PANI

Przez aleję, którą wytycza rząd złocących się już w gorących promieniach słońca kasztanów — mknie rasowa maszyna; jakiś błękitny stukonny kabrjolet, a w nim na miękkich, safjanowych poduszkach wytworna, piękna pani... Tuż obok niej rozsiadła się gromada „pekińczyków", które pod opieką swej „władczyni" jadą na pierwszy wiosenny spacer.

* * *

W zacisznym buduarze, do którego przez uchylone okno wpływa szmer wieczornego miasta, rozgrywa się zażarta „walka"... Z puszystej narzuty, miękko przedtem opadającej z tapczanu, na dywan posadzki, pozostały już tylko strzępy. To Johnny-scotch-terrier znęca się nad miejscem rozkosznych chwil swego dzieciństwa. Parę potężnych klapsów wymierza mu ręka jego największego „wroga" — pana domu. Ale już w chwilę potem, zwabiona rozpaczliwym skowytem ulubieńca, przybywa ona na pomoc. I w jej czułych dłoniach zamiera powoli ból sprawiedliwie wymierzonej kary...

* * *

Sprzed dworu, ukrytego wśród kwitnących drzew sadu wyrusza na ranną przejażdżkę amazonka. Figlarnie uśmiechnięte oczy gonią spod nasuniętego na czoło kapelusza smukłą sylwetkę charta, który wypadłszy z werandy rozpoczął w szalonych susach wyścig za wystraszoną kurą. Przeciągły gwizd ujarzmia zapędy pędziwiatra... Koń, spięty ostrogami rusza w pole wyciągniętym kłusem... Wślad za smugą kurzu, którą wzbija ponad łąki miarowe uderzenie kopyt wierzchowca, biegnie jej ulubieniec. Może wnet dostrzeże zająca i wtedy znowu zacznie się taniec życia i śmierci...

J. L.



Najtrudniejszem zadaniem dla tego szkota jest... patrzeć na ludzi z góry i stworzyć sobie jasny światopogląd!
Fot. A. Wallis — Kraków.



Na prawo: Pomimo różnicy wzrostu znana artystka „Metro Goldwyn Mayer" Luiza Rainer dobrze się rozumie ze swoim pieskiem Johnnym, potomkiem szkockiej rasy.

Co ◆ Gdzie ◆ Jle

Kosztuje?

Często chwalimy się niezwykłą taniością pewnych produktów na rynku krajowym — to znowu narzekamy na wyśrubowane ceny sprowadzanych przedmiotów, a wkońcu konkludujemy z dumą, że właściwie... Polska jest najtańszym krajem pod słońcem. Jak dalece jedno i drugie polega na zwykłem nieporozumieniu, świadczy tych kilka niżej zestawionych pozycyj, które dla niejednego będą zapewne... rewelacją:

Kilo kawy — w Brazylji = 8 milrajsy (90 groszy).

1 pomarańcza — na Florydzie = 4 grosze.

Najlepszy kapelusz „Panama" — w Panamie = 4 złote.

Kilo ryżu — w Chinach = 3 grosze.

1 ananas — na Hawanie = 45 groszy.

10 bananów — w Brazylji = 1 milrajsa (36 groszy).

Koszula z surowego jedwabiu na miarę — w Japonji = 4 złote 50 groszy.



Amerykańskie koleje znane są z szybkości i komfortowego wyposażenia wagonów...



Na lewo: Orchidea jest kwiatem wytwornej pani...



Wnętrze „Metropolitan" w N. Jorku.

Luksusowa limuzyna 8-cylindrowa Forda — w Ameryce = 1.600 złotych!!

U nas = 14.000 złotych!!

Zapałki — w U. S. A. = darmo!

Pokój — w hotelu „Breakers" z utrzymaniem w Palm Beach = 55 dolarów dziennie (290 złotych).

1 orchidea — w Nowym Jorku = 10 dolarów (53 złote).

List lotniczy — z Argentyny do Polski = 1 złoty 45 groszy;

retour: z Polski do Argentyny = 4 złote 75 groszy!!

Przejazd subwayem. (kolej podziemna) przez cały N. Jork, z Up-town przez Manhattan do Coney Island (kilka kilomerów) = 5 centów (25 groszy).

To samo w Krakowie za turę: Rynek—Park Jordana.

Ostrygi — w Brisbane (Australja), gdzie często znajduje się w muszlach... perły — tuzin = 7 szyllingów (8.50 zł.).

Na francuskiej Riwjerze = 5 franków.

Loża w operze — na inaugurację sezonu w „Metropolitan", przy udziale „Golden Horse Schoe" (plutokracji) = 400 dolarów (2.120 zł).

Paszport — w Austrji na 3 lata = 1 szyllinga (1 złotego).

U nas jednorazowy = 400 złotych!!

Za otwarcie bramy — w Wiedniu po północy = 1 szyllinga.

Wkońcu nie od rzeczy będzie nadmienić, że amerykańskie koleje płacą pasażerom w razie spóźnienia pociągu odszkodowanie, które za godzinę wynosi 1 dolara!

J. L.



Ostrygi są niebylejakim przysmakiem..



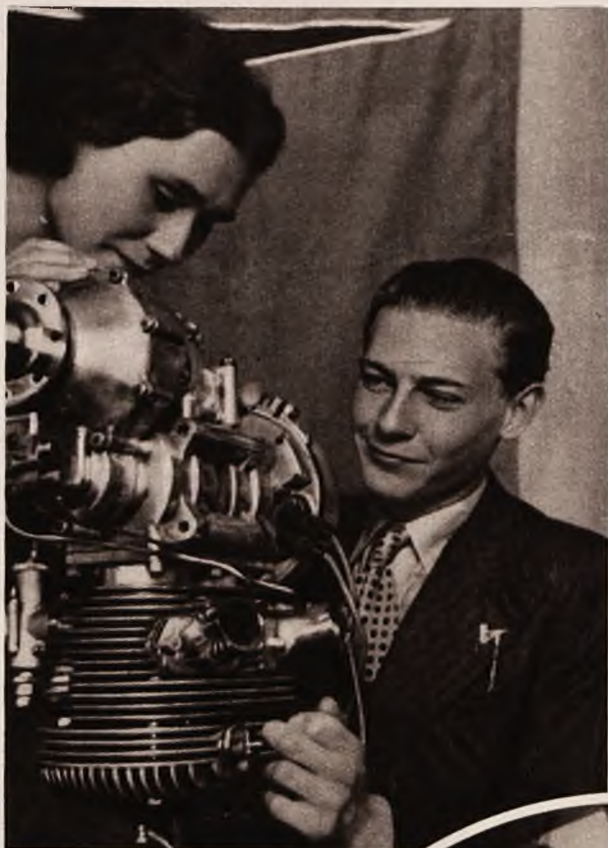
W kole: Ford obok swej 8-cylindrowej limuzyny.

»LATAJĄCA PCHŁA«



Na lewo: „Latająca pchła“ szybuje w przestworzach.

Poniżej: Ten mały stosunkowo motor obsługuje aparacik Migneta.



Od kilku miesięcy niebo nad Francją zaludniło się dziwnemi i nieoczekiwanemi istotami. Są to malutkie samoloty, fabrykowane przez amatorów powietrza domowemi środkami w garażach, restauracjach, prywatnych mieszkaniach. Te małe awionetki nowego systemu zaopatrzone w motorek motocyklowy, zaczynają się mnożyć, wychodzić ze swoich schowków, rulować po lotniskach i — co jest najdziwniejsze — latać!

Geneza tego „lekkiego lotnictwa“ przypomina bajkę.

Pewien „przeciętny Francuz“ nazwiskiem Henryk Mignet, zajmujący się z amatorstwa mechaniką, jest ojcem tego wynalazku. Mignet, zakochany w powietrzu i w sztuce latania, dawny mechanik eskadry lotniczej, nie potrafił — zgodnie z własnem zdaniem — prowadzić normalnego aparatu, zdecydował się więc pewnego pięknego poranka skonstruować awjonetkę własnemi rękami i własnemi środkami, awjonetkę, któraby nietylko latała, tak jak inne ptaki mechaniczne z powietrznej floty, lecz w dodatku latała w warunkach szczęśliwszych, nienarażona na tyle niebezpieczeństw, jakie czekają pionierów powietrza.

Mignet rozebrał 8 aparatów, skonstruowanych przez siebie, z których najstarszy miał 14 lat. Po długich eksperymentach z łamliwością drzewa, z konstrukcją awjonetki, zdołali wreszcie mniej więcej przed rokiem skonstruować maleńką awjonetkę, która odpowiadała wszystkim próbom.



„Gniazdo“, z którego wylatują minjaturowe samoloty.



Przed startem „latającej pchły“.

Jeżeli mamy wierzyć temu, co mówi Mignet i jego przyjaciele, awjonetka ta przewyższa normalne, gdyż niezdolna jest do wpadnięcia w korkociąg i do postradania szybkości, a więc nie lęka się tych dwu największych wrogów lotnictwa, tych dwu niebezpieczeństw, które powodują lwią część wypadków lotniczych.

Mignet dokonał dużej ilości wzlotów na swej awjonetce, którą nazwał „Latającą pchłą“ i po pokonaniu trudności technicznych, znalazł się w obliczu trudności finansowych! Będąc ubogim i bez środków pieniężnych, mógł jednak zwrócić się do znanych konstruktorów z propozycją sprzedania im patentu. Mógł także zwrócić się do państwa, ażeby uzyskać subwencję. Ale Mignet nie miał zaufania ani do państwa, ani do konstruktorów.

Wymyślił inny sposób do lansowania swego wynalazku.

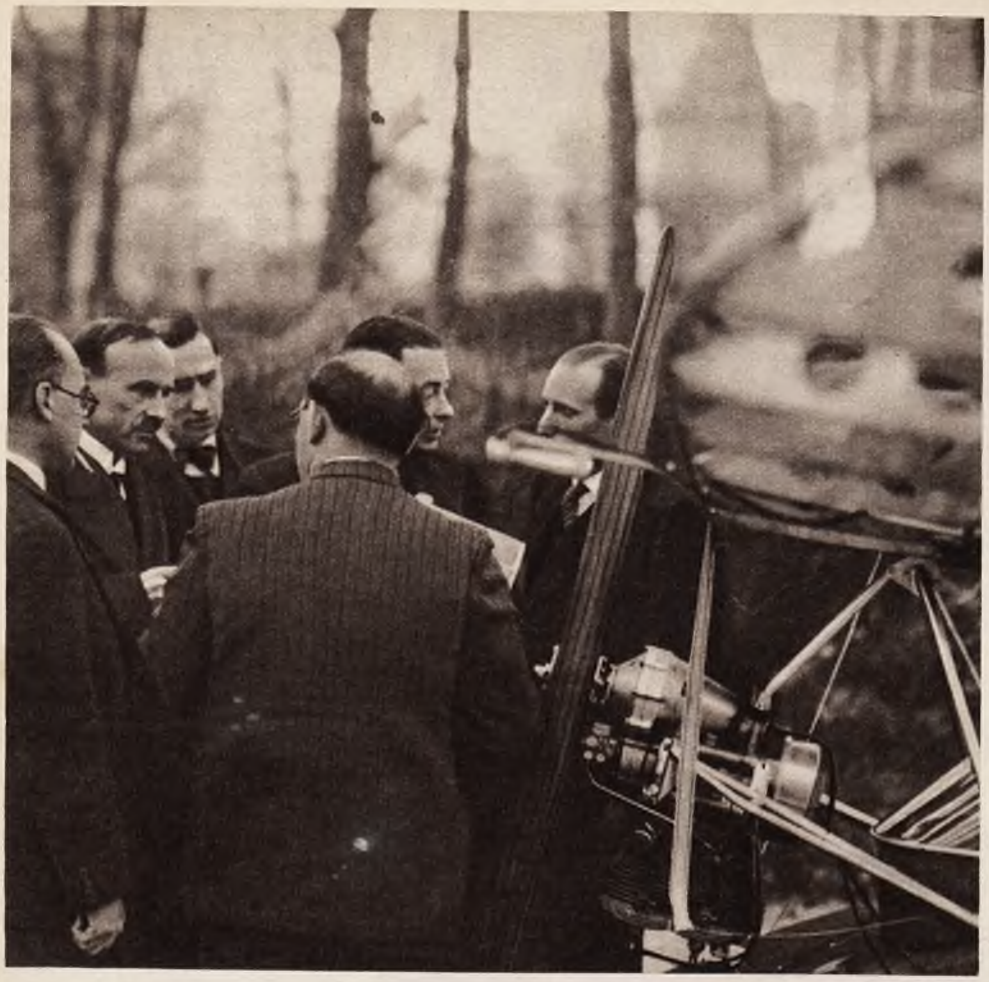
Obawiając się złej woli zazdrosnych i konkurencji, zwrócił się do szerokiej publiczności, do amatorów powietrza, ażeby zebrać armję zwolenników, która dałaby mu oparcie i podstawę wobec władz i oficjalnego świata lotniczego.

Mignet, jako reprezentant swej idei, mógłby zostać wyśmiany, pominięty milczeniem, zbojkotowany, lecz stu, dwustu, tysiąc, dziesięć tysięcy amatorów, idących we Francji, a także zagranicą za jego przykładem, tworzy siłę, tworzy armję, która musi być odpowiednio poważana. Mignet obawiał się, że jego awjontka nie będzie traktowana w obsłudze technicznej na lotniskach narówni z innemi aparatami; „latającą pchłę“ musi się brać poważnie, skoro awjonetek tego typu ukaże się setki i tysiące.

Mignet napisał książkę. W płomiennych, entuzjastycznych słowach gloryfikował sztukę latania, podniecając entuzjazm tych wszystkich, którzy śnią o wzlatywaniu nad chmury i tłumacząc, w jaki sposób mogą tam się wzbić, choć nie posiadaj pieniędzy, specjalnych znajomości i dyplomu pilota. Mignet bowiem dał nietylko krótki schemat konstrukcji „pchły“, ale wytłumaczył też swym czytelnikom, w jaki sposób może ją pilotować wszystko jedno kto, nie posiadając żadnego doświadczenia lotniczego. Zapewnia on, że wskutek niezwykłych właściwości mechanicznych, prostoty funkcjonowania, „pchła“ może być skonstruowana przez każdego „przeciętnego Francuza“ i pilotowana przez niego samego, jeżeli tylko potrafi on jeździć na rowerze lub na motocyklu... — A któż we Francji nie zna tych środków lokomocji?

Efekt tej książki był niezwykły. Tysiąc egzemplarzy pierwszego wydania książki Migneta, wydanej przez niego samego, zostało wyczerpanych bardzo szybko. Ten sam los spotkał wydanie drugie w ilości 3.000 egzemplarzy, 6.000 trzeciego wydania sprzedawało się tak szybko, jak bułki w piekarni. I idąc śladem instrukcyj Migneta, armja entuzjastycznych amatorów rzuciła się do konstrukcji „pcheł“ w całej Francji i poza jej granicami.

Rozpoczęto budować awjonetki w restau-



Konstruktor „latającej pchły", Henri Mignet (z wąsem) w rozmowie z przedstawicielami lotnictwa francuskiego.

racjach, salonach, garażach, w nocnych kabaretach, w Paryżu i na prowincji. Tysiące listów otrzymywał Mignet z gratulacjami i z prośbami o dalsze porady. Do pracy zabrali się studenci, rentjerzy, kelnerzy, mechanicy, intelektualiści — wszyscy.

Codziennie otrzymywał wiadomości o nowo skonsturowanej „pchle" i przysyłano mu jej fotografję. Każdy z konstruktorów dodawał coś z własnej inicjatywy i wysilał się na jakiś swój własny dodatek do tej prymitywnej konstrukcji. Na szczęście we Francji nie uznaje się dyscypliny i każdy wyobrażał sobie, że potrafi niejedno zrobić lepiej, niż Mignet, wobec czego w ciągu kilku miesięcy ojciec „latającej pchły" był wprost zasypany radami, sugestjami, prośbami i zaproszeniami.

Początkowo Mignet odpowiadał sam na wszystkie listy, ale wkrótce nie starczyło na to dnia i musiał szukać pomocy. Powstało całe towarzystwo amatorów powietrza, które przyjmuje wpisy, najczęściej bezpłatnie, a którego zadaniem jest przewodniczyć, radzić i organizować. Mignet w swej małej awjonetce udał się w drogę pielgrzymią, przelatując z południa na północ i ze wschodu za zachód w odwiedziny do swych zwolenników. W miastach prowincjonalnych organizował pokazy przed publicznością, latał na swej „pchle" i olśniewał widzów.

Nie minęło dużo czasu, a stał się prawdziwym akrobatą powietrznym, wzlatując nad chmury i lądując w niespodziewanych warunkach, skacząc ze spadochronem, latając bez motoru, dokonując ewolucyj na wysokości kilku metrów nad ziemią. Wykazał przez to, że istotnie jego „pchła" jest prawdziwym aparatem lotniczym i lepszym od aparatów stereotypowych.

I oto szeregi entuzjastów zaczęły się rozrastać. Okazała się potrzeba wydawania pisma, potrzeba sal na reuniony członków. W marcu ub. r. przyjęto entuzjastycznie tysięcznego członka towarzystwa. W sierpniu święcono wstąpienie 2-tysięcznego; — we wszystkich stronach Francji zakładano filje towarzystwa, wysyłano własne pismo p. t. „Wzlot", w którem donoszono o nowych udoskonaleniach i konstrukcjach nowych „pcheł".

Wrzała praca w miastach i wsiach. Towarzystwo okazało się niewystarczające dla ogarnięcia olbrzymiego ruchu. Utworzono więc placówki informacyjne w kawiarniach, hotelach, w restauracjach, zarówno w Paryżu, jak i w innych miastach. Obecnie towarzystwo po niespełna roku istnienia liczy przeszło 3.000 członków, 70 „pcheł" lata nad Francją, a 900 jest w konstrukcji.

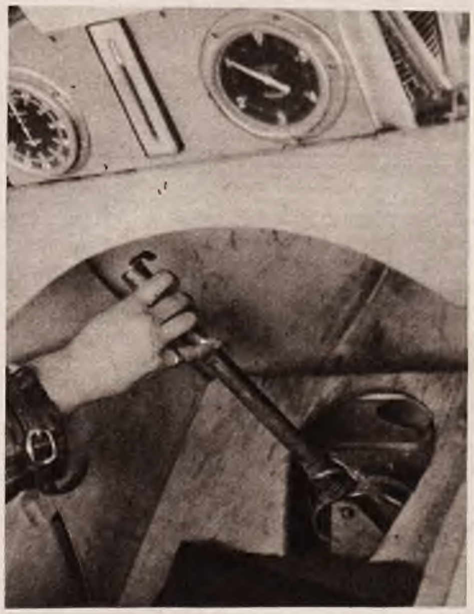
Rząd francuski nie mógł pozostać obojętny. Zakupił więc jedną z „pcheł" i polecił ją wypróbować. Sam minister powietrza zainteresował się tym ruchem i niedawno przewodniczył manifestacji lotniczej w Orly pod Paryżem, w której 8 „pcheł" brało udział.

Niema jednak róży bez cierni; dlatego i ten ruch ma pewne ujemne strony. Niektórzy prowincjonalni konstruktorzy nie dotrzymali wszystkich warunków, podanych przez Migneta, dlatego zdarzyło się kilka wypadków. Na szczęście nie było wśród nich śmiertelnych, poza jednym, gdy aparat wpadł do rzeki, a pilotujący go, nie umiejąc pływać, zatonął. Tak więc okazuje się, że trzeba konstruować bardzo ostrożnie, i mimo wszystko pilotowanie „pchłą" nastręcza pewne trudności, do których usunięcia konieczny jest dość długi trening.

Niemniej jednak Mignet triumfuje. Przeleciał niedawno Kanał La Manche na swojej „pchle" i w Anglji spotkało go równie gorące przyjęcie, jak we Francji.

Nie jest więc wykluczone, że wkrótce „latająca pchła" podbije świat...

Inż. Henri Valéry (Paryż.)



Kierowanie „latającą pchłą" jest bodaj łatwiejsze, niż samochodem.

Poniżej: Oto jak wygląda szkielet skrzydeł samolotu Migneta.

Poniżej: Początkujący pilot szybko przyzwyczaja się do łatwej obsługi samolotu.







NA HISZPAŃSKIEM PATIO...
Podworzec klasztoru w Kadyksie.
Presse Photo — Berlin.

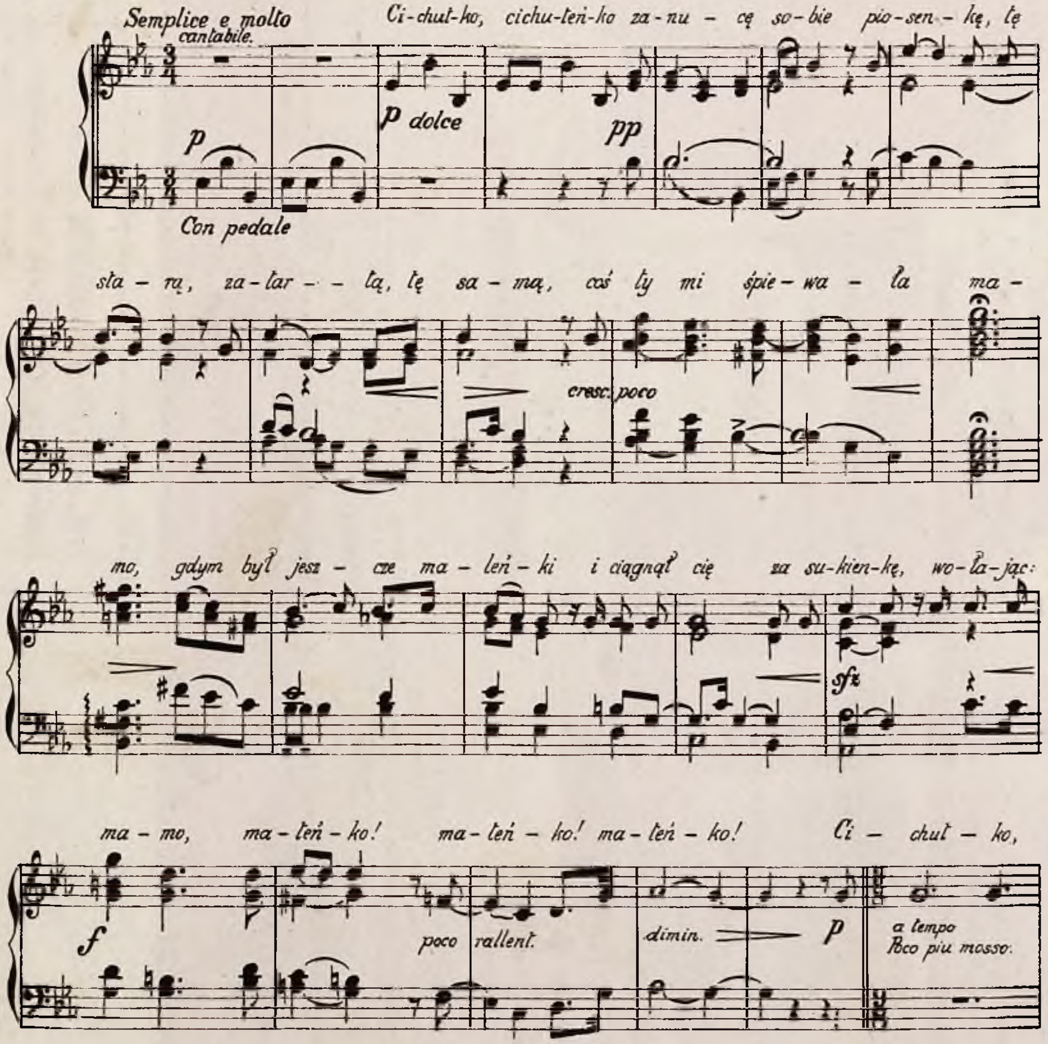
„MACIERZYŃSTWO" — ST. WYSPIAŃSKI
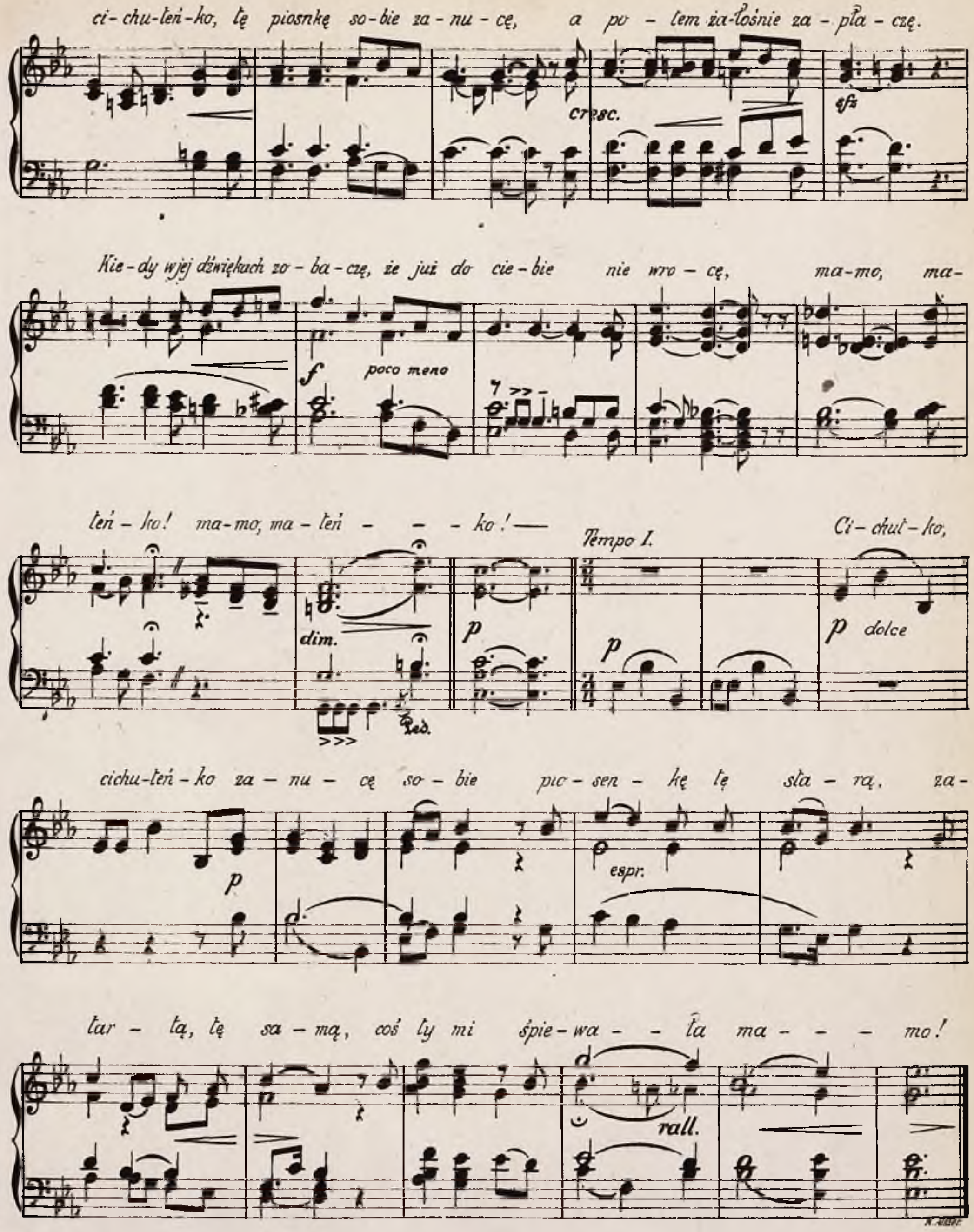


NA „ŚWIĘTO MATKI" 24 · V · 1936

PIOSENKA

Słowa: JAHA-ŚMIECHOWSKIEGO
Muzyka: STANISŁAWA LIPSKIEGO. 1924







Opowieść z epoki kamiennej

10-ty ODCINEK.

H. G. WELLS | **PRZEKŁAD W. de RICHE** | **ILUSTR. CHARLIE**

Odwróciła się i ujrzała Eudenę z płonącemi oczyma, między nią i małym Si. Krzyknęła ze zdziwienia i obawy, a mały Si, nie rozumiejąc, zaczął biec w stronę przyglądającego się plemienia. Byli już teraz bardzo blisko, gdyż widok Eudeny kazał zapomnieć im o strachu przed lwem.

W jednej chwili Eudena porzuciła zdumioną staruchę i chwyciła Si w ramiona. — Si! — zawołała — Si! — Przytuliła twarz dziecka do swojej twarzy i zaczęła biec w stronę legowiska starego lwa, które było teraz jej siedzibą. Stara czarownica stała w trzcinach, obrzucając ją obelgami, ale nie śmiała jej zatrzymać. Na zakręcie ścieżki Eudena oglądnęła się i zobaczyła, że wszyscy mężczyźni nawołują się wzajemnie, a Siss idzie w stronę legowiska lwa.

Pobiegła w stronę ukrytego wśród trzcin zagłębienia, gdzie siedział Ugh-lomi, zbudzony właśnie przez krzyki, przecierając rękami oczy. Podeszła do niego z małym Si w ramionach. Serce biło mocno w jej piersi. — Ugh-lomi! — zawołała. — Ugh-lomi, plemię nadchodzi!

Ugh-lomi siedział, jak ogłupiały, wpatrując się w nią i w Si.

Pokazała, przytrzymując Si, jedną ręką. Szukała słów, aby mu wyjaśnić sytuację. Mogła słyszeć krzyki mężczyzn. Widocznie zatrzymali się. Położyła Si na ziemi, chwyciła nową maczugę, nabitą zębami lwa, podała ją Ugh-lomiemu, a sama podniosła z ziemi pierwszą siekierę.

— Ach — rzekł Ugh-lomi, wywijając nową maczugą i nagle, zrozumiawszy, co się stało, próbował powstać. Udało mu się to, ale stał na nogach bardzo niepewnie. Opierał się jedną ręką o drzewo, a palcami zranionej nogi zaledwie dotykał ziemi. W drugiej ręce dzierżył maczugę. Spojrzał na wpółwyleczoną łydkę... Nagle wśród trzcin rozległ się jakiś szelest i zjawił się Siss, stąpając powoli i trzymając w ręku włócznię. Na widok Ugh-lomiego stanął, jak w ziemię wryty.

Ugh-lomi zapomniał, że ma zranioną łydkę. Stanął pewnie na obu nogach. Coś spłynęło wdół na jego stopy. Spojrzał i zobaczył, że z nawpółzagojonej rany spływa krew. Ścisnął w dłoni maczugę i wlepił wzrok w Sissa.

— Wau! — zawołał i skoczył naprzód, a Siss, który stał i śledził wszelkie jego poruszenia, podniósł szybko włócznię i pchnął nią Ughlomiego. Ugodziła go w ramię, ale tymczasem maczuga spadła na głowę Sissa. Ten runął, jak wół pod ciosem topora, do nóg Ughlomiego.

Bo, zdumiał się. Miał on z obu stron wysokie trzciny, a między nim i wszelkiem niebezpieczeństwem stał Siss, jako niezwyciężona przeszkoda. Zjadacz ślimaków szedł tuż za nim, a więc i z tej strony nie groziło mu niebezpieczeństwo. Trzymał się w tyle i pozwolił iść Sissowi na śmierć lub zwycięstwo. Było to jego przywilejem, jako drugiego mężczyzny w plemieniu. Ujrzał nagle, że włócznia Sissa wypadła mu z rąk, a potem usłyszał głuche uderzenie... Szerokie barki Sissa zniknęły z przed oczu Bo, który stanął oko w oko z Ughlomim, ponad ciałem swego powalonego na ziemię wodza. Bo doznał wrażenia, jakby serce spadło mu do studni. Miał w jednej ręce kamień do rzucania, a w drugiej włócznię. Zawahał się, nie wiedząc czego użyć i chwilowe to wahanie przypłacił życiem.

Zjadacz ślimaków był ostrożniejszy, zresztą Bo nie upadł na twarz, jak Siss, ale obsunął się na kolana i biodra, z głową strzaskaną przez nabitą zębami maczugę. Wysunął naprzód włócznię szybko i zręcznie i zranił Ughlomiego w mięśnie karku, a potem ugodził go kamieniem, który trzymał w drugiej ręce, krzycząc głośno. Nowa maczuga świsnęła wśród trzcin, ale nie trafiła nikogo. Eudena ujrzała, że Ughlomi wycofuje się z wąskiej ścieżki na otwartą przestrzeń, przechodząc przez ciało Sissa i że ponad ramieniem jego sterczy koniec włóczni. I wtedy Zjadacz Ślimaków, który zawdzięczał jej ten śmieszny przydomek, doznał od Eudeny ostatniej krzywdy, kiedy jego wzburzona twarz wyłoniła się z trzcin za jego włócznią. Albowiem podniosła wysoko pierwszą siekierę i ugodziła go z całej siły w skroń; spadł bez życia na ciało Sissa, do stóp Ughlomiego.

Zanim jednak Ughlomi oprzytomniał, wypadło z pośród trzcin dwóch rudowłosych, dzierżąc włócznie i kamienie do rzucania, a tuż za nimi pojawił się Wąż. Jednego z nich ugodziła w kark, ale nie powaliła na ziemię. Zatoczył się na brata, wskutek czego cios, wymierzony przez niego w głowę Ughlomiego, chybił celu. Ughlomi upuścił maczugę, chwycił napastnika wpół i zepchnął go na bok. Potem podniósł z ziemi maczugę. Człowiek, ugodzony przez Eudenę siekierą, zamierzył się na nią teraz swoją włócznią, a ona mimowoli cofnęła się, aby uniknąć pchnięcia. Napastnik zawahał się, nie wiedząc czy zaatakować Eudenę, czy też nawpół odwróconego Ughlomiego i widząc, że Ughlomi jest bliżej, wydał okrzyk bojowy i rzucił się na niego. W jednej chwili Ughlomi chwycił go za gardło i maczuga znalazła trzecią ofiarę. Na widok padającego wroga, Ughlomi wydał okrzyk triumfu.

Drugi rudowłosy był w odległości sześciu stóp od Eudeny, odwrócony do niej plecami... Z głowy jego spływała ciemno-czerwona krew. Podnosił się na nogi. Chciała mu w tem przeszkodzić i cisnęła na niego siekierą. Pocisk chybił celu... Ujrzała twarz jego w profilu... Przebiegł obok małego Si i zniknął w trzcinach. Przez chwilę widziała stojącego na ścieżce Węża, zwróconego do niej bokiem, a potem zobaczyła jego plecy. Zobaczyła również podniesioną w górę maczugę i głowę Ughlomiego, z którego włosów i karku spływała krew, znikającą w trzcinach w zawziętym pościgu. Potem usłyszała krzyk Węża, krzyk, jakby kobiecy.

Przebiegła obok Si do miejsca, gdzie rękojeść siekiery sterczała z kępy paproci i odwróciwszy się, znalazła się sama z trzema bezwładnemi ciałami. Powietrze pełne było krzyków i wrzasków. Przez chwilę stała, jakby oszołomiona, dysząc ciężko, a potem przyszło jej do głowy, że Ughlomi mógłby być zabity na ścieżce wśród trzcin... Z nieartykułowanym okrzykiem przeskoczyła przez zwłoki Bo i pobiegła za nim. Na ścieżce leżały nogi Wę-



Ugh-lomi — zawołała — plemię nadchodzi...

ża, a głowa jego zakryta była przez trzciny. Szła ścieżką aż do zakrętu i dalej do olch i stąd ujrzała resztki plemienia na otwartej przestrzeni, rozproszone, jak zeschłe liście w czasie burzy i wracające na wzgórze. Ughlomi następował na pięty Kociej Skórze.

Ale Kocia Skóra biegł szybko i zdołał umknąć. Tak samo umknął młody Wau-Hau, kiedy Ughlomi rzucił się na niego, chociaż Ughlomi ścigał Wau-Haua daleko poza wzgórze, zanim dał za wygraną. Ogarnęła go teraz żądza walki, a drewniana włócznia tkwiąca w jego karku, pobudzała go, jak ostroga. Eudena, ujrzawszy, że nie zagraża mu żadne niebezpieczeństwo, zatrzymała się, dysząc ciężko i spoglądając na niknące w oddali, poza wzgórzem, ruchliwe postacie.

Przez chwilę była znowu sama. — Wszystko to rozegrało się w bardzo krótkim czasie. Dym Brata Ognia unosił się nad obozowiskiem, jak przed dziesięciu minutami, kiedy stała tam stara czarownica, oddając cześć lwu. Po długim czasie, jak się jej zdawało, Ughlomi ukazał się znowu na wzgórzu i wrócił do Eudeny z miną triumfalną, dysząc ciężko. Stała, z rozpaloną twarzą, z rozpuszczonemi włosami, trzymając w ręku skrwawioną siekierę, w miejscu, gdzie plemię złożyło ją na ofiarę lwu. Wau! — zawołał Ughlomi na jej widok, z twarzą promieniejącą wdzięcznością za jej pomoc w czasie walki i potrząsnął nową maczugą, pokrytą teraz krwią i włosami. Na widok jego jaśniejącej twarzy odetchnęła z ulgą i zaczęła płakać z radości.

Łzy jej wzbudziły u Ughlomiego jakieś dziwne uczucie, ale krzyknął tylko „Wau!" jeszcze głośniej i potrząsnął siekierą. Zawołał, aby poszła za nim i wrócił, kulejąc, z maczugą w ręku w stronę obozu, jakby nigdy nie opuszczał plemienia; a ona przestała płakać i podążyła szybko za nim, jak na kobietę przystało.

W ten sposób Ughlomi i Eudena wrócili do obozu, z którego uciekli przed wieloma dniami, lękając się Uyi; przy ognisku leżał nawpół zjedzony jelonek, jak wówczas, kiedy Ughlomi nie był jeszcze mężczyzną, a Eudena kobietą.

Ughlomi usiadł i zabrał się do jedzedzenia, a Eudena usiadła obok niego, jakby była mężczyzną. Reszta plemienia przyglądała się im z bezpiecznego ukrycia. Po pewnym czasie jedna ze starszych dziewcząt wróciła, strwożona, niosąc na rękach małego Si. Eudena zaczęła wołać na nią, ofiarowując jej mięso. Starsza dziewczyna bała się jednak, chociaż Si pobiegł do Eudeny. Później, kiedy Ughlomi nasycił się, zaczął drzemać i wkońcu usnął, a wtedy inni wyszli z ukrycia i podeszli bliżej. Kiedy Ughlomi obudził się, mogło mu się zdawać, że nigdy nie opuszczał plemienia, chociaż w obozie nie było żadnego mężczyzny.

A teraz, rzecz dziwna, ale prawdziwa. W czasie całej walki Ughlomi nie pamiętał, że kuleje i nie kulał, kiedy zaś spoczął, zaczął kuleć znowu; i pozostał kulawy aż do końca życia.

Kocia Skóra, drugi rudowłosy i Wau-Hau, który zręcznie obrabiał kamienie, jak ongiś jego ojciec, uciekli z przed oblicza Ughlomiego i nikt nie wiedział, gdzie się ukryli. Jednakże w dwa dni później przybyli, usiedli w znacznej odległości od wzgórza, w krzakach, pod drzewami orzechowemi i zaczęli przyglądać się obozowisku. Gniew Ughlomiego przeminął. Chciał ruszyć na nich i nie uczynił tego, a kiedy słońce zaszło, zniknęli. Dnia tego znaleziono starą czarownicę w paprociach, w miejscu, gdzie Ughlomi wpadł na nią w czasie ścigania Wau-Haua. Była martwa i jeszcze brzydsza, niż zazwyczaj, ale zwłoki jej były nienaruszone. Szakale i sępy skosztowały jej i pozostawiły ją całą... Była pod każdym względem niezwykłą staruchą.

Nazajutrz przybyli znowu trzej mężczyźni i usiedli nieco bliżej obozu. Wau-Hau przyniósł ze sobą dwa króliki, a rudowłosy leśnego gołębia, ale Ughlomi wystąpił z grona kobiet i przywitał ich szyderstwami.

Następnego dnia usiedli jeszcze bliżej, bez kamieni i drewnianych włóczni i w z temi samemi darami, a Kocia Skóra przyniósł pstrąga. W owych czasach ludzie chwytali ryby bardzo rzadko, ale Kocia Skóra umiał stać cicho w wodzie przez szereg godzin i chwytać je w rękę. Czwartego dnia Ughlomi pozwolił tym trzem przyjść do obozu z darami, które przynieśli. Ughlomi zjadł pstrąga. Później przez wiele zmian księżyca Ughlomi był wodzem i wydawał w spokoju rozkazy. A kiedy czas się dopełnił, został zabity i zjedzony tak, jak został zabity Uya.

Koniec.

O WIECZORNEJ GODZINIE... →

Artystka wiedeńska Elfryda Gerhardt. Fot. Willinger, Wiedeń.



HAFTY ŻYWIECKIE

Zdawien dawna mają hafty rozliczne zastosowanie w zakresie stroju kobiecego a także i na użytek kościelny. W wielu okolicach naszego kraju także i wiejskie kobiety wykonują piękne hafty, o swoistych wzorach ludowych.

Hafty żywieckie zasługują w dziedzinie rodzimej sztuki ludowej na specjalne wyróżnienie jako przejście sztuki dworskiej w ludowość. Rozróżniamy w nim trzy odmiany: haft biały, suty i kolorowy.

Żywczanka nie posługuje się obcemi wzorami do haftu. Sama kreśli sobie motywy i desenie, wykonując je we wszystkich rodzajach haftu, na tiulu, cieniutkim batyście lub płótnie. To też niema wprost w haftach żywieckich dwóch takich samych wzorów, nawet dwóch identycznych motywów, gdyż szczegóły wykonania zależą w zupełności od indywidualnych zdolności wykonawczyni. W technice haftu białego zastosowuje się w Żywieckiem różne sposoby obrabiania dziurek, konturowania i zarabiania tła. — Zwłaszcza płatki kwiatów wypełniane są najfantastyczniejszemi ściegami, co nadaje im ów oryginalny, niespotykany gdzieindziej charakter.

Najzdolniejsze hafciarki „wywodzą" wzory wprost igłą, nie podszywając narysowanego deseniu pod haftowany cieniutki materjał. Dbają przytem niezmiernie o wyraźne kontury wzorów, wyczuwając podświadomie ten ważny moment, jakim jest prawo kontrastu w każdej sztuce zdobniczej. Także pewien konserwatyzm zachowywany jest przez hafciarki żywieckie, które unikają wszelkich inowacyj, dając pierwszeństwo starym wzorom, bo tak im dyktuje wrodzone poczucie artystyczne, ich nieuczona mądrość.

Czepce matron żywieckich przedstawiają typy haftu sutego, wykonywanego złotemi nićmi. Tradycja wycisnęła na nich niezatarte piękno, to też stanowią one całkiem odrębne w charakterze arcydzieła sztuki ludowej.



Nakrycie wózeczka dziecięcego, wykonane na tiulu haftem żywieckim.

Hafty żywieckie zdobią wysoce oryginalny i efektowny strój regjonalny.







„Wywodzenie igłą", czyli konturowanie wzoru na tiulu, naciągniętym na tamborku.

Na lewo: Efektowna kryza żywiecka, zrobiona z pięknego haftu.

Także i haft kolorowy uprawiany jest nadal w Żywieckiem, wyczarowując rozległą skalą barw i delikatnością wzorów.

W dziedzinie haftów Żywiec wchodzi w orbitę odradzającego się rękodzieła, chcąc godnie konkurować z innemi wytworami regjonalnemi, jakie produkuje się w naszym kraju. Regjonalizm ten należy bacznie obserwować, jako chęć wypowiedzenia się indywidualności odległych od miast, gdzie krzyżują się pogmatwane linje zmieszanych dróg, kierunków i wpływów artystycznych.

Na reprodukowanych obok wzorach widzimy najprostsze wzory białego haftu żywieckiego, jako typy, wedle których łatwo rozpoznać jego właściwe cechy.

Adam Miksz. (Żywiec).



Tiulowa serwetka z białym haftem.

Tego jeszcze nie było!

KAPELUSZE ZE SZKŁA.



Modny kapelusz szklany, przez który przeziera cała twarzyczka pięknej pani.



W ciągu jednego dnia „mistrz", produkujący szklane nakrycia głowy, może wykonać jeden zaledwie taki kapelusz.

Poniżej: „Mistrz" wykonuje szklane artykuły nowej mody kobiecej.



Wiadomo, że Pani Moda jest w swych pomysłach niewyczerpana. Fantazje jej nie znają granic.

Największe może pole do snucia swych fantazyj znajduje moda każdego sezonu w dziedzinie kapeluszy. Jakież to wdzięczne zadanie wymyśleć, zaprojektować takie cacko, które ma być nakryciem główki pięknej pani (i mniej pięknej zresztą także), ma być tą ramką, która okoli jej twarzyczkę, tem dyskretnem tłem, które ma uwypuklić piękno jej rysów, a w razie potrzeby, wprost naodwrót, zakryć pewne braki, zatuszować ewentualne usterki urody!

Z jakich to już przeróżnych materjałów robiono kapelusze dla pań! Używano do tego celu słomki i filcu, aksamitu i jedwabiu, futra i szenelki, sukna i lamy, koronki i kwiatów. W okresie wielkiej wojny, gdy w każdej dziedzinie trzeba było posiłkować się „namiastką", kobiety musiały nosić kapelusze ze.. sznurków, a nawet z papieru. Niedawno modystki paryskie rzuciły na rynek modniarski kapelusze z celofanu. Lecz za mało było i tej jeszcze nowości! Przyszła obecnie inna, która jest w tej chwili „ostatnim krzykiem" mody, czemś, czego jeszcze dotąd nie było..

Są to kapelusze ze szkła. Ongiś już, we Włoszech, nitki szklane tkane składały się na wspaniałe tkaniny. Dziś udoskonalono jeszcze tę piękną substancję, migocącą wszystkiemi barwami tęczy i uznano ją za godną tworzenia ram dla główki kobiecej. Taki kapelusz szklany, bardzo efektowny, ma tę jednak ryzykowną stronę, że niczego nie zakrywa, niczego nie ocienia, że przeźroczystość jego wymaga wiośniano świeżej twarzyczki, nieskazitelnie niemal pięknej...

(lew.)

Na prawo: „Ostatni krzyk" tegorocznej mody: Kapelusz o ogromnej kryzie szklanej. Główka z tegoż samego przeźroczystego materjału.



Szklana kryza kapelusza ukwiecona lub pęki kwiecia widziane poprzez szybkę, jak kto woli...



Łamigłówki mody męskiej.

Szlice ★ Fasony klap ★ Długość spodni.







Na lewo: Wzory, zbliżone do dawnej pepity, są obecnie najmodniejsze dla ubrań sportowych.

Powyżej: Dłuższe obecnie marynarki — szczególnie sportowe — bywają coraz częściej rozcięte z tyłu w bocznych szwach...

Na prawo: Trzy najczęściej obecnie noszone fasony klap i obok nich na prawo trzy fasony z końca ub. stulecia, wzorowane na literze M.



Obecny król Edward VIII — gdy był jeszcze księciem Walji — pielęgnował tradycje swego dziadka i podobnie jak on pełnił obowiązki „dyktatora“ mody męskiej. Każdy szczegół jego ubioru, każda zmiana fasonu, przez niego lansowana stawała się automatycznie szykowną i modną. Niemałą sensację wywołała fotografja ówczesnego ks. Walji z prem. francuskim Lavalem z okazji pobytu dziedzica tronu angielskiego w Paryżu. Była to sensacja zupełnie... apolityczna, ale za to rewelacja w dziedzinie mody męskiej. Okazało się, że „prince Charming“ skrócił... długość spodni, tak, że brzeg ledwie opierał się na buciku.

Przypadek — czy rewolucja? Bo do tej pory od kilku lat kanonem mody męskiej były spodnie dość długie, szerokie, załamujące się na buciku. Obecnie — za przykładem królewskim — istotnie długość spodni nieco skrócono — aczkolwiek przy ubraniach sportowych nadal nosi się spodnie o długości dotychczas stosowanej.

Inna zmiana — to przydłużenie marynarek, w szczególności sportowych. Równolegle z tem powróciły znowu w żurnalach najnowszych szlice. Jednakowoż marynarka nie jest rozcięta na plecach, lecz szlice są po obu stronach na biodrach. Rozcięcia te nie są głębokie i bywają wykończone stebnowaniem.

Poza dłuższym fasonem nowe modele marynarek nie wykazują zasadniczych zmian. Aczkolwiek niektóre wzory pokazują również rozcięcia przy marynarkach ubrań spacerowych — jednak ta inowacja chyba nie przyjmie się poza ubraniami sportowymi, gdyż nie harmonizuje z charakterem zwykłej marynarki.

A teraz klapy: Tutaj przy wyborze fasonów przywrócono znowu pełną swobodę decyzji. Podczas gdy w ostatnich latach zarówno przy jedno, jak i dwurzędowych marynarkach dominowały klapy schodzące się z kołnierzem (stojące), ostatnio widzimy przy marynarkach jednorzędowych klapy zarówno rozcięte, jak i stojące—nawet z przewagą rozciętych. Jedynie dla dwurzędówki „kanonem“ nadal jest klapa, schodząca się z kołnierzem. Szerokość klap nie uległa zmianie. W tym szczególe mamy więc zupełną swobodę wyboru i możemy obrać ten fason klapy, który nam najbardziej w konkretnym wypadku odpowiada.

Oto kilka zmian, które lansują w najnowszych żurnalach wielkie firmy krawieckie w Londynie, a które z pewnością zainteresują płeć męską, dbającą niemniej od pań o wygląd swego ubioru.

Brummell.



Zawsze jeszcze tak... *mankiety spodni opierają się na bucikach.*

Ale już także i tak... *nie dotykają więcej bucików.*

Jeannette MacDonald opowiada...

Ulubienica publiczności kinowej, jasnowłosa Jeanette MacDonald cieszy się największą może popularnością wśród amerykańskich gwiazd filmowych. Nie od rzeczy zatem będzie wysłuchać jej niejednokrotnie humorystycznych zwierzeń na temat objawów uwielbienia i dziwacznych żądań jej zwolenników.

— Więc sądzi pan, że notatki i artykuły dziennikarskie na temat naszej popularności, objawiającej się przedewszystkiem treścią i zawartością naszej skrzynki pocztowej, są przesadzone i stanowią środek sztucznej reklamy? Otóż zapewniam pana, że pan się myli. Utrzymywanie korespondencji z naszymi wielbicielami z całego świata jest nietylko koniecznością, często kłopotliwą, ale niejako miernikiem naszej popularności. Biada artystce, której sekretarz lub sekretarka mają mało zajęcia. Świadczy to o tem, że gwiazda ta wychodzi z mody i temsamem traci wartość dla wytwórni.

— Czy istotnie mają asy ekranu zwyczaj odpowiadania na wszystkie nadsyłane listy?

— To już nie jest zwyczajem, ale naszym obwiązkiem, narzuconym nam kontraktowo przez wytwórnie. Proszę mi wierzyć, że fantastyczne wymagania, stawiane mi niejednokrotnie przez moich nieznanych korespondentów, są znacznie nieprawdopodobniejsze, aniżeli najskrajniej dziwaczne filmy, w których występuję. Oto przekleństwo sławy! Czasem chciałabym stanąć oko w oko z autorem takich fantastycznie dziwacznych listów, aby poznać, do jakiego typu ludzi należy. Pisują do nas dzieci, wynalazcy, dziwacy i unikaty, idjoci, naciągacze, zwarjowane podlotki i zakochani do szaleństwa młodzi chłopcy — poza grupą niestety nieliczną ludzi rozsądnych, mających coś mądrego do powiedzenia o filmie. Niezależnie od tego musimy odpowiadać na wszystkie nadsyłane listy. Sekretarzy naszych, obarczonych tym ciężkim obowiązkiem, opłaca studjo. W ten sposób każda wytwórnia ma bezpośrednio sposobność kontrolować, jakie rozmiary przybiera „poczta powodzenia" — tak nazywane bywają popularnie listy nadsyłane — każdej gwiazdy i przekonuje się, czy dany aktor lub aktorka nie wychodzą z obiegu.

— To dziwne, że wytwórnie przywiązują do tak naiwnego sposobu okazywania uwielbienia aż tak wielką wagę!

— O, większą znacznie, aniżeli się to wydaje niewtajemniczonym! A i my dowiadujemy się z trwogą, czy przypadkiem nasza poczta nie maleje. Stąd konieczność traktowania każdego piszącego bez względu na treść listu z wyszukaną uprzejmością. Obawiamy się szczerze zmniejszenia się naszej poczty i dnia, w którym ustaną objawy uwielbienia pod postacią najgłupszych i najbanalniejszych nawet listów.

— Jaka jest treść korespondencji od kinomanów poza prośbami o wsparcie, których niebrak niewątpliwie?

— Najróżnorodniejsza. Rzecz zrozumiała, że najmilsze są nam listy, chwalące nasze kreacje, lub podkreślające z zachwytem walory na-

(Dokończenie na str. 31-ej).



Sławna artystka filmowa Jeannette MacDonald.



Na prawo: „Żanetka" jest miłośniczką sportu automobilowego i... egzotycznych psów.



Gwiazda ekranu podczas wywczasów letnich na wyspach Hawajskich.

AS czniejszy wygląda sportsmenki
Nr. 21 z dnia 24 maja 1936 r.

PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka — obliczone na 3—4 osoby.

ZUPA Z RABARBARU. Pół kilograma rabarbaru wymyć dokładnie i, nie obłupując go, pokrajać w drobną kostkę, następnie sparzyć wodą zagotowaną z szczyptą sody czyszczonej. Po kilku minutach odlewa się wodę, przelewa rabarbar wodą zimną i rzuca go na gotujący syrop z 3/4 l wody i 10 dkg cukru. W wazie rozkłóca się 1/4 l śmietany z żółtkiem, zalewa rozgotowaną zupą, zaciąga na ogniu, ostudza i podaje z lodu z słodkiemi grzankami. Tę samą zupę podprawić można łyżką mąki ziemniaczanej lub specjalnej kukurydzianej, wtedy podaje się ją na gorąco również z grzankami.

SZPARAGI NA SZPINAKU. 30—40 dkg obranego szpinaku przyprawić na gęsto z zasmażką, wyłożyć nim spód masłem natartej ryneczki. Drugą warstwę stanowią ugotowane szparagi, pokrajane w kawałki (mogą być użyte drobne lub połamane). Osobno sporządza się gęsty sos: 3 dkg masła i tyleż mąki zasmaża się nie rumieniąc, zalewa ostudzoną wodą z pod szparagów, pół na pół z słodką śmietanką. Gdy sos dobrze zgęstnieje, kontroluje się, czy jest dość słony, polewa nim jarzyny w rondelku, posypuje smażoną bułeczką lub kto lubi parmezanem i zapieka w gorącym piecyku przez 10—15 minut.

OMLET WIOSENNY. Garstkę szpinaku, szczawiu, pęczek zielonej pietruszki i szczypiorku, troszkę kopru i estragonu, sparzyć wrzącą wodą, zesiekać i zasmażyć szybko na łyżce masła i trzymać ciepło, wstawione w drugie naczynie z gorącą wodą, 4 jaja rozkłócić z dwoma łyżkami mleka i troszką soli na pianę i wysmażyć z nich na średnio dużej patelce 4 omlety. Smaży się tylko z jednej strony. Gdy się omlet zetnie, posypuje się go przygotowaną poprzednio zieleninką, zwija w rulon i stawia w cieple, aż wszystkie omlety będą gotowe. Podaje się obłożone ziemniaczkami smażonemi, purée lub pommes frittes.

SZPARAGI JAKO SAŁATA. Ugotować szparagi w słabo osolonej i ocukrzonej wodzie i odlać, zachowując wodę. Osobno ubić w garnuszku 2 żółtka, łyżkę mąki, trzy łyżki wody z pod szparagów, 2 łyżki oliwy oraz łyżeczkę winnego octu, następnie, wstawiwszy w naczynie z gorącą wodą, ubić na ogniu na gęsty krem. Ugotowane szparagi układa się na salaterce, pokrywa kremem i zastudza na lodzie. Przed podaniem ubiera się salaterkę zieloną sałatą, rzodkiewkami, ćwiartkami twardych jaj i t. p.

KOTLETY CIELĘCE PO WŁOSKU. Przygotowane kotleciki osypać mąką i szybko obsmażyć na rozpalonem maśle. Osobno udusić 10 dkg cienko skrajanych pieczarek, i przygotować beszamel z 4 dkg masła i tyleż mąki oraz 1/4 l mleka. Osmażone kotlety wystudzone tymczasem, pokrywa się naprzód pieczarkami, potem smaruje się beszamelem, posypuje suto parmezanem i wstawia na 10—15 minut do gorącego piecyka. Jako dodatek ryż lub makaron włoski.

SOS ŚMIETANOWY. 1/8 l wody, 1/8 l śmietanki lub śmietany, 1 dkg mąki, łyżeczka soku cytrynowego. Mąkę rozbić z 1/8 l wody, zagotować, posolić, dodać soku z cytryny i zalać śmietaną. Po zalaniu śmietaną nie zagotowywać.

LEGUMINA Z RABARBAREM. Utrzeć 3 żółtka z 7 dkg cukru oraz 3½ dkg masła. Rozpalić w rondelku drugie 3½ dkg masła, wsypać 7 dkg mąki, wymieszać, dolać pół szklanki dobrego mleka lub śmietanki. Wymieszać na gładką masę, wystudzić i dodać utartą poprzednio masę z żółtek oraz pianę z 3 białek. Ogniotrwałą porcelanową lub szklaną rynkę naciera się masłem, wkłada ugotowany na gęsto w cukrowym syropie rabarbar wymieszany z łyżką konfitury z róży, pokrywa masą beszamelową i piecze w piecyku pół godziny. Podaje się w tem samem naczyniu. Do leguminy tej użyć można również każdego innego owocu.

LEGUMINA Z SERA DLA DIABETYKÓW. 5 dkg masła i 3 żółtka oraz parę kropel sacharyny, którą należy zawsze naprzód rozpuścić w wodzie a nie używać w kryształkach, utrzeć na pianę, dodać 20 dkg zmielonego nie mokrego sera białego, 5 dkg migdałów, w tem jeden gorzki migdał, wkońcu pianę z 3 białek. Masę wkłada się do formy budyniowej i gotuje na parze przez 35—40 minut.

LODY GRYLAŻOWE (ORZECHOWE). (Dla Czytelniczki z Kresów Wschodnich). 12 dkg orzechów tureckich (laskowych) zrumienić na ogniu, następnie wysypać na grubą ściereczkę i wycierać w niej, aby obetrzeć skórkę. Wybrane z łupek białe orzechy zemleć wraz z 12 dkg orzechów włoskich, wsypać na gotujący się litr mleka, zagotować raz, dodać szczyptę kawy mielonej i odstawić, a gdy przestygnie przetrzeć przez sito. 6 żółtek utrzeć z 20 dkg cukru, zalać mlekiem z orzechami i ubijać na ogniu, uważając aby się nie zagotowało, aż wszystko zgęstnieje, wystudzić i zamrozić w maszynce. Przed zupełnem zamrożeniem można domieszać 1/4 l ubitej kremówki lub też kremówką tą ubrać lody wyłożone już na półmisek z maszynki. Biorąc migdały w miejsce orzechów uzyskuje się lody migdałowe; dwie sztuki migdałów gorzkich podnoszą smak tych lodów. Sc. Ko.



Praktyczne lustro do umywalni

Łazienki w naszych domach bywają bardzo szczupłe, to też chcąc pomieścić wszystkie przybory do mycia na szklanej tafelce, jaką nam do tego celu zazwyczaj się zaoferowuje, spotykamy naturalnie na niemałe trudności. Także względ na utrzymanie tych drobiazgów w należytej czystości przemawia przeciw temu, aby je umieszczać na otwartej półeczce. Aby jeszcze pomieścić i lustro nad umywalnią praktycznie jest zastosować szafeczkę na drobiazgi z lustrzanemi drzwiczkami. Podręczna półeczka, poniżej biało lakierowanej szafki, w zupełności wystarczy, gdy większość drobiazgów zamykamy w szafeczce.

7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI.

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Święta rzym.-kat.	Tydzień 22 — **Maj** — Dni 31
Niedziela **24** Joanny	Zupa z podróbek z kremikiem zielonym. Szparagi z wody z rumianem masłem. Kurczęta lub młoda kura w sosie sardelowym z ryżem i mizerją. Placek kruchy z masą orzechową. Kolacja: Zimna polędwica wieprzowa z sałatą szparagową.
Poniedziałek **25** Urbana pap.	Rosół rumiany z grzybkiem. Sztuka mięsa z sosem szczypiórkowym. Kotlety cielęce po włosku z makaronem. Legomina z rabarbarem. Kolacja: Omlety wiosenne.
Wtorek **26** Filipa	Zupa koprowa na śmietanie. Szparagi na szpinaku. Kurczęta smażone z sałatą. Naleśniki z serem i bitą śmietaną. Kolacja: Sadzone jaja na sosie pomidorowym.
Środa **27** Jana pap.	Zupa szczawiowa z ziemniaczkami. Rizotto z szynką. Mostek cielęcy nadziewany z sałatą. Kompot z suszonych śliw. Kolacja: Ozorki cielęce w szarym sosie.
Czwartek **28** Wilhelma	Zupa pieczarkowa z płatkami. Budyń szparagowy z sosem holenderskim. Befsztyki w garniturze z jarzyn. Sałata wiosenna surówka. Krem rabarbarowy. Kolacja: Wątróbka po wiedeńsku.
Piątek **29** Maksymiljana	Barszcz z botwinki zabielany. Kalafior z rumianem masłem. Pstrągi na niebiesko z ziemniaczkami. Ryżowy krem z konfiturami. Kolacja: Majonez rybny z bułką.
Sobota **30** Feliksa p. † wig.	Zupa z młodych jarzyn z groszkiem smażonym. Budyń szpinakowy. Kotlety wieprzowe w kminie z sałatą lub głąbikami. Buchtle z powidełkiem. Kolacja: Makaron z masłem i serem.

HOCKI-KLOCKI

Rozwiązanie krzyżykówki
z nru 20 »Asa«



PRZYKRE ZWIERZĘTA W POLSKIEJ HISTORJI.

Znany ze swego dowcipu Ksawery hr. Orłowski z Jarmolinicc na Kresach miał dużo kłopotu z swoim synem, który się nie chciał uczyć. Zaangażował więc pewnego Rosjanina, który miał młodego Orłowskiego kształcić w domu, zwłaszcza w języku rosyjskim. Pewnego razu pedagog zapytał się Orłowskiego z pewnym • przekąsem:

— Czy to prawda, panie hrabio, że pierwszego króla polskiego zjadły myszy?

— Owszem, widzę, że pan dobrze zna historję Polski. Tak, pierwszego zjadły myszy, a ostatniego świnie!... JGM.

PRZYSŁOWIA A PROPOS:



„Tonący brzytwy się chwyta“ (min. Herriot sięga po sowiecki młotek i kielnię). „Rire“

NOC POŚLUBNA REPUBLIKI FRANCUSKIEJ



Marjanna do Leona Bluma: Tylko żadnych dzieci! *(Dowcip paryskiego „Rire“ odnoszący się do znanego oświadczenia franc. premjera)*

Dokończenie ze str. 29.

szej gry, śpiewu, uśmiechu i t. p. Takie listy są dla nas tem samem, czem dla aktora na scenie oklaski. Słowa uznania i pochwały stanowią balsam na rany naszych przykrości i przeciwności, osłabiających nasze samopoczucie. Proszę mi wierzyć, że dla artysty filmowego niema większej przyjemności, jak skrzynka pocztowa, wypełniona szczelnie przeważnie takiemi listami, które napawają nas otuchą na przyszłość, entuzjazmem i zapałem do pracy.

— A inne listy?

— Ach, te inne... Oto mała próbka, pochodząca z mojego zbioru:

„Droga Panno Mac Donald! Organizuję akcję dobroczynną. Potrzeba mi pończoch w jaknajwiększej ilości, które zamierzam rozdać między najuboższe kobiety. Nawet bardzo zdezolowane i zniszczone pończochy będą chętnie widziane. Cele mojego dzieła, którego zamierzam dokonać, usprawiedliwiają to dziwaczne życzenie. Nie pogardzimy nawet pojedyńczemi pończochami, noszonemi przez Panią, bo znajdą się niewątpliwie zamożni entuzjaści Pani talentu, którzy zakupią chętnie na licytacji pończochy, spoczywające niegdyś na Pani nóżce. Przedmioty, pozornie dla Pani bezwartościowe, przydadzą się ludziom potrzebującym pomocy w tych ciężkich czasach. Proszę mi wierzyć, że taka praca kryje w sobie dużo romantyzmu. Kończę przesyłając wyrazy...“.

— Otrzymuję dużo listów z prośbą o fotografję z podpisem. Bywają jednak śmiałkowie, wymagający znacznie więcej. Jakiś pan z Wysp Bermuda przysłał mi lakoniczną depeszę tej treści:

„Przysłać natychmiast kilka póz w kostjumie kąpielowym, albo w negliżu nocnym“. Ani słowa komentarza, ani jednego objawu uprzejmości!

— Czy spotyka się pani często z propozycjami matrymonjalnemi?

— Naturalnie i to w rozmaitej formie. Jakiś optymista z kolonji Kenya, plantator kawy, przybył specjalnie z Afryki wschodniej, aby mnie poślubić. Był przekonany, że musi swój cel osiągnąć. Zarzucał mnie listami miłosnemi, z których każdy kończył się zdaniem: „Musi pani być moją, chociażby mnie to miało kosztować miljony!“. Przyznam się, że tak namiętne i zdecydowane na wszystko konkury miały dla mnie pewien urok. Mój wielbiciel zniszczył go sam, stając się prześladowcą. Używał najrozmaitszych podstępów, aby móc wtargnąć do studja i mówić ze mną. Udało mu się to kilkakrotnie, gdyż za każdym razem występował w innym charakterze i charakteryzacji. Raz przyszedł jako fotograf, innym razem jako aktor i kolega, wreszcie jako ajent policji, zastępca firmy kosmetycznej, wynalazca. Czynił wrażenie człowieka obłąkanego z miłości. Z trudem udało mi się go uniknąć.

— Jakiś fabrykant maści leczniczych zaproponował mi, abym z nim wyjechała do Rhode Island i sprzedawała tam jego wyroby. Był przekonany, że przyczynię się do zbytu jego towaru, zapewniając sobie samej wielką reklamę.

— Nie brak proszących o pieniądze na sztuczne szczęki, o małe auto, futro, aparat radjowy i t. p. Po każdym filmie, w którym gram rolę szlachetnej miljonerki z otwartą kasą dla biednych, otrzymuję mnóstwo listów z prośbą o wsparcie. Nas, artystów zdumiewa brak zdolności odróżniania w nas ludzi prywatnych od ról, które odtwarzamy. Być może, że pochodzi to stąd, iż nasi wielbiciele widują nas przeważnie na ekranie, a bardzo rzadko w życiu prywatnem. Tak np. jakiś kramarz z Canadian Rockies napisał do Wallace Beery, że po filmie, w którym artysta grał rolę okrutnego, zimnego bandyty, doszedł do przekonania, że jest takim samym człowiekiem, jak on i gdy tylko zbierze fundusz na podróż do Hollywood, przyjedzie tam, aby poświęcić swe życie okrutnemu Wallace'owi.

— Jakie są pozatem żądania piszących?

— Nieprawdopodobne! Trudno w nie uwierzyć, zanim się tych listów nie czyta. Tak np. jakaś kobieta z Pensylwanji napisała do Douglasa Fairbanksa, że syn jej ćwiczył te same skoki, które demonsrował Douglas i złamał nogę. Uważa za stosowne przesłać mu rachunek za leczenie, gdyż chłopiec narażony jest na kalectwo tylko przez niego! Mary Pickford otrzymała od jakiejś matki błagalny list, aby nie grała filmów, w których występuje jako dziewczynka, dręczona i bita. Jej mała córeczka powróciła z kina do domu tak zdenerwowana, że płakała całą noc nad losem Mary. Matka groziła więc Mary zupełnie poważnie, że jeżeli będzie nakręcała tego rodzaju filmy, nie pozwoli swojemu dziecku chodzić do kina i zainicjuje wśród dzieci szkolnych akcję bojkotowania tego rodzaju filmów.

Tak, zarówno popularność jak z nią łącząca się korespondencja, to istna puszka Pandory, z której niewiadomo co wyskoczy!

William Rogers.

NOWE KSIĄŻKI.

Znany poeta krakowski **Witold Zechenter** jest także autorem miłych książek dla dzieci, których psychologję dobrze rozumie. Zechenter umie przedewszystkiem swe myśli, styl i język nagiąć do pojęć młodocianego umysłu tak, że jego wiersze i opowiadania dla dzieci nigdy nie są dla nich za trudne, ani nużące, przeciwnie zajmują swą oryginalnością i barwnością, zaciekawiają przystępną formą treściową, która (treść i forma) łatwo utrwala się w pamięci dziecka.

Ostatnio nakładem krakowskiego wydawnictwa **Pallas**, specjalizującego się w wydawaniu książek dla dzieci i młodzieży, ukazała się nowa książka Zechentera **„Srebrny ekran wzywa"**, poświęcona wytłumaczeniu dzieciom tak ciekawego zagadnienia, jak powstawanie filmów. W kilku rozdziałach zamknął autor miłą historyjkę trojga rodzeństwa, z których dziewczynka chce zostać gwiazdą filmową, a jej bracia: jeden aktorem, a drugi reżyserem i operatorem filmowym. Bombardowani zapytaniami dzieci, rodzice opowiadają im zarówno techniczne tajemnice filmu, jak i „ploteczki" z życia gwiazd filmowych. Trudne i zawikłane tajemnice techniczne Zechenter niezwykle przystępnie opisuje w słowach najprostszych i na najprostszych przykładach.

Tę bardzo wartościową dla dzieci książeczkę można śmiało polecić wszystkim ich wychowawcom, a dzieciom naturalnie kupić.

Dorośli, których interesują tajemnice Indyj, znane zazwyczaj z mniej lub więcej nieudolnych filmów i ciekawych czasem reportaży filmowych, niech przeczytają książkę angielskiego pisarza, towarzysza przygód płk. Lawrence'a, **Lowell J. Thomasa: „Indje, kraj Czarnej Pagody"**. Książka ta przełożona przez Mieczysława Jarosławskiego ukazała się jako czwarty tom Bibljoteki podróżniczej, nakładem Trzaski, Everta i Michalskiego.

Autor książki, w czasie biwaku na pustyni Synaj, usłyszał od starego generała, wybitnego znawcy Indyj, niesamowitą opowieść o Czarnej Pagodzie w Indjach, która jest najniezwyklejszą świątynią na świecie. Cała pokryta ma być wizerunkami ludzi, przeważnie naturalnej wielkości, którzy wyobrażają wszystkie grzechy świata. Urzędnicy brytyjscy w Indjach chcieliby wszyscy oglądnąć tę świątynię, ale nie każdemu to się udaje. Naturalnie Thomas wybrał się w podróż do Indyj, by odnaleźć i opisać Czarną Pagodę. Rzeczywiście po wielkich przygodach dotarł do niej stojącej na pustym placu. Świątynia ta posiada symboliczny kształt rydwanu, na jej zewnętrznych murach u dołu, wyrzeźbione są wielkie koła, a mury przykrywa potężny wizerunek boga Wisznu, w słonecznym stroju.

I oto, jak Thomas opisuje ten ciekawy zewnętrzny wygląd świątyni:

„Wzrok przykuwa ściana zewnętrzna. Znajduje się na niej wykonany świetnie pod względem technicznym szereg scen, niemających sobie równych w sprośności. Są to płaskorzeźby w kamieniu, wyobrażające figury samców i samic w urozmaiconych postawach i aktach miłosnych. Pierwiastek lubieżności jest wyrażony ze specjalnym maciskiem i przesadą, graniczącą wprost z karykaturą".

„I to jest religja!" — woła oburzony i urażony w swych uczuciach religijnych i moralnych autor książki. Jego zdaniem pod tym względem Czarna Pagoda jest symbolem całych Indyj, ich tajemniczości i nieprzenikliwości dla oczu człowieka Zachodu. Wiele rzeczy Europejczyk nie może tu zrozumieć.

„Podróż przez Indje — mówi autor — jest dla człowieka Zachodu długą pielgrzymką pośród rzeczy i spraw niezrozumiałych, na najwyższym zaś szczycie zjawisk, szachujących naszą umysłowość, znajduje się Czarna Pagoda."

Książka Thomasa obfituje zarówno w opisy kraju i przyrody, jak i ludzi i ich obyczajów, usiłuje dotrzeć do wnętrza ich dusz — jest lekturą niezwykle ciekawą i pasjonującą.

(swb.)

To warto poznać...

NA SCENIE.

Teatr Letni w Warszawie gra obecnie 5-aktową komedję Stefana Bekeffi **„Niesprawiedliwiona godzina"**, komedję, którą ostatnio z dużem powodzeniem wystawił także Teatr Wielki we Lwowie. Jest to historyjka o pensjonarce, która symulowała chorobę, by nie pójść do szkoły. — W czasie rzekomej choroby złapała męża, gdyż zakochał się w niej lekarz. Ale młoda mężatka chce ukończyć gimnazjum i dlatego w tajemnicy przed mężem, jako panna zapisuje się do 8-ej klasy no i naturalnie, z tej skomplikowanej historyjki wynika dużo humoru i dwuznacznych sytuacyj, zarówno dla zamężnej pensjonareczki, jak i jej męża. Autor wiedząc, że szkoła jest złotodajnym terenem zarówno dla „kawałów", jak i popularności sztuki, aż dwa akty umiejscowił w szkole, pokazując i młodzież i ciało pedagogiczne, oczywiście skarykaturowane, bo to najłatwiej wywołuje śmiech. Komedyjkę tę wyreżyserował sprawnie J. Warnecki, a bardzo dobrze rolę mężateczki uczenicy gra Zofja Lindorfówna. Reszta zespołu, a więc Różycki, Brzezińska, Rygier, Orwid, Dereń, Rotterowa, Bukojemska, Żabczyńska i inni grają wesoło dobrze.

Teatr Polski w Warszawie gra komedję Bourdet'a **„Ostatnia nowość"**, w której większość krytyków widzi jedynie zręczną i dowcipną robotę teatralną. Komedję wyreżyserował Leszczyński, który sam farsowo zagrał główną rolę. Gorczyńska, Samborski, Daczyński, Fritsche, Karpiński i Żeleński równie doskonali.

Cyrulik Warszawski z Fryderykiem Jarosym na czele wyjechał na prowincję i objeżdża większe miasta, wszędzie bawiąc publiczność złaknioną aktualnej polityczej satyry. W Warszawie wystawił Cyrulik komedję muzyczną Szyllagi'ego **„Kot w worku"**, słabiutką i mało dowcipną, w której jednak Stefcia Górska dokazuje cudów dowcipu, temperamentu tak, że dla niej samej warto pójść na tę błahostkę.

(hl)

NA NAJLEPSZEJ FALI

Niedziela, 24 maja.

9.00: Audycja poranna.

10.10: Transmisja nabożestwa z Jasnej Góry w Częstochowie.

12.15: Poranek muzyczny.

14.20: Muzyka salonowa (płyty).

15.00: Godzina rolnika.

16.00: „Dzieci — Matkom" (aud. z okazji „Dnie Matki" ze wszystkich rozgł.).

17.15: Słuchowisko oryginalne p. t. „Nikotyna".

18.00: Podwieczorek przy mikrofonie — transmisja z hotelu Bristol.

20.00: Koncert solistów węgierskich.

21.30: „Podróżujmy" — „Miasto o dwóch obliczach" — feljeton.

22.00: Koncert wieczorny w wyk. Wielkiej Ork. Symf. P. R.

23.05: Muzyka taneczna.

Poniedziałek, 20 maja.

6.30: Audycja poranna.

12.25: Muzyka salonowa.

16.30: Recital wiolonczelowy Tadeusza Kowalskiego.

17.00: „Kobiety zasłużone" — „Dr. Justyna Budzińska-Tylicka", pogadanka.

17.20: Muzyka lekka.

18.00: Utwory fortepianowe Franciszka Liszta w wyk. K. Czarniawskiego.

20.00: Audycja strzelecka „Odprawa" — Andrzeja Czyżowskiego.

21.00: Muzyka operetkowa w wyk. Małej Ork. P. R.

21.30: Wieczór literacki poświęcony Henrykowi Rzewuskiemu.

22.00: „Łucja z Lammermoor'u — opera w 3 aktach.

23.05: „Wieczorem tańczymy" — muzyka z płyt.

Wtorek, 26 maja.

6.30: Audycja poranna.

12.15: Audycja dla szkół (dla dzieci młodszych).

12.30: Fantazje operowe (płyty).

15.30: Trio salonowe Polskiego Radja.

16.15: Utwory Henryka Wieniawskiego w różnych interpretacjach (płyty).

17.00: „Skarby Polski" — „Architektura nowoczesna w Polsce" — odczyt.

17.15: Recital fortepianowy Sigridy Schneevoigt.

17.55: Muzyka taneczna i Tadeusz Faliszewski (piosenki).

18.30: „Satyryk Warszawy przedwojennej" — szkic literacki.

19.45: Pogadanka aktualna.

20.10: Koncert symfoniczny (z Poznania).

22.30: Piosenki w wykonaniu Chóru Dana.

23.05: „Jak za dawnych lat" — muzyka taneczna (płyty).

Środa, 27 maja.

6.30: Audycja poranna.

12.15: „Dieta przy chorobach przewodu pokarmowego" — pogadanka.

12.30: Koncert w wyk. zespołu Tadeusza Seredyńskiego (ze Lwowa).

15.30: Muzyka lekka (płyty).

16.00: „Pieśni kurpiowskie" — w wyk. uczennic i uczniów Szk. Powszech. Nr. 1. w Ostrołęce (audycje dla dzieci).

16.20: Recital śpiewaczy Wandy Kalenkiewicz.

17.00: „Dyskutujmy" — „O niedomaganiach organizacyj społecznych".

17.20: „1000 taktów muzyki" — wykona zespół Stefana Rachonia.

18.00: Koncert kameralny w wykonaniu Kwartetu Polskiego.

19.25: „Pożyczka" — feljeton prawno-społeczny.

20.00: Muzyka salonowa (płyty).

21.00: Rumuński koncert europejski (transmisje z Bukaresztu).

22.25: Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R. z udziałem „Trójki Radj."

Czwartek, 28 maja.

6.30: Audycja poranna.

12.15: Poranek muzyczny dla młodzieży szkół powszechnych.

15.30: Koncert orkiestry salonowej F. Rabaego (z Poznania).

16.15: „Harfa instrumentem solowym i w zespole" (płyty).

17.15: „Na zielonej łączce" — orkiestra kameralna pod dyr. A. Hermana.

18.10: Recital śpiewaczy Eugenjusza Stabelskiego.

20.00: „W sklepie „Ha-ha-ha" — audycja muzyczna J. Tota i A. Fleischera.

21.00: Premjera słuchowiska p. t. „Corleone".

22.00: „Leipziger Pfeiferstuhl" — z repertuaru dawnych kapeli miejskich, w wykonaniu orkiestry lipskiego „Gewandhaus'u".

22.25: Koncert rozrywkowy (płyty).

23.03: Muzyka taneczna.

Piątek, 29 maja.

6.30: Audycja poranna.

12.15: Audycja dla szkół.

12.40: Muzyka salonowa w wykonaniu H. Adamskiej Grossmanowej.

15.30: Koncert ork. dętej 25 p. p.

16.45: „Łamigłówki".

17.00: „Skarby Polski": „Język polski" — odczyt.

17.15: „Minuta poezji".

17.20: Koncert kameralny.

18.00: Neapol — śpiewające miasto (płyty).

19.45: „Joachim Lelewel" (75 roczn. śmierci) — Artur Śliwiński.

20.00: Koncert symfoniczny w wyk. ork. P. R.

22.50: Muzyka taneczna z kawiarni „Cafe-Club".

Sobota, 30 maja.

6.30: Audycja poranna.

12.25: Koncert ork. Kameralnej.

14.30: Zespoły operowe (płyty).

15.30: Zespół salonowy Niny Mańskiej.

16.15: Słuchowisko dla dzieci.

17.00: Koncert solistów.

17.40: „Mówimy o prowincji" — „Kartel strzech".

18.00: Transmisja nabożeństwa majowego z Ostrej Bramy w Wilnie.

20.00: Muzyka lekka w wykonaniu Małej Orkiestry P. R.

21.00: Audycja dla Polaków zagranicą „Zielone Świątki".

23.05: Muzyka taneczna (płyty).

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego Magazynu »As«, zamieszcza Redakcja bezpłatnie.

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A. — PRINTED IN POLAND.